Nr. 163. Kraków, Sobota 7 Kwietnia 1917. Rok XXXVI.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	36 kor. — h.	18 kor. — h.	9 kor. — h.	3 kor. — h.
z odnoszeniem do domu	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
z dwurazową „ „	50 „ 40 „	25 „ 20 „	12 „ 60 „	4 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	51 „ 60 „	25 „ 80 „	12 „ 90 „	4 „ 30 „
W innych państwach	63 „ 60 „	31 „ 80 „	15 „ 90 „	5 „ 30 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.** Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Trzeciego Maja l. 5 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

Zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab ulica Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Trzeciego Maja 5. **W Jarosławiu** J. Soszyńska. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile).

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 36 h, za każdy następny raz 24 h. — Do numeru niedzielnego i świątecznego o 50 procent drożej. **Nadesłane** po 90 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skombinowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egzempl. dla zamiejscowych a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.



Alleluja!

Po raz trzeci obchodzi Polska święto Zmartwychwstania w pożodze najstraszniejszej z wojen. Nie przestały ociekać jeszcze ciepłą krwią okopy, nie przestały dymić zgliszcza zniszczonych pochodem wojny miast i wsi, nie ustały ofiary życia, krwi i mienia ludzkiego. W oczach naszych spełnia się straszna wizya Apokalipsy, mówiąca o rozszalałej bestyi, co nawiedziła ludzkość. Szał wojny w niepowstrzymanym pędzie swoim, nie syty strasznej hekatomby, potrzebuje do uspokojenia się większej siły, niż ta, która go rozpętała a, zatraciwszy poczucie rozsądku i celów, dąży niewiadomo dokąd, coraz to nowe potęgi, w krąg orgii wplecione, do pomocy wzywając.

Ale, choć w środek tego rojowiska wplątana, choć na organizmie swoim najdotkliwiej los wojny odczuwająca, Polska, bolejąca nad utratą synów i dolą nieszczęsną wygnańców swoich, *żyje* nadzieją świetlanego jutra, i w promienną gwiazdę swej przyszłości wpatrzona, czeka spełnienia swego przeznaczenia. Bo oto zbliża się ta wielka, przez szereg pokoleń oczekiwana, chwila, w której dokonywa się jej los. Z chaosu walk z największego kataklizmu, jaki zapisała historya wojen, wyłania się nowy porządek rzeczy, spełnia marzenie ojców i dziadów naszych, rodzi się wolna, niepodległa Ojczyzna.

Chrystusowe święto Zmartwychwstania symbolem jest tego naszego odrodzenia. Jak cały świat chrześcijański, tak i Polska wierzy, że po grobowym półtorawiekowym letargu, nadszedł czas przebudzenia. Przez ofiarny stos swój, przez śmierć setek tysięcy swych dzieci, przez niedolę i cierpienie na zagładę skazanego pokolenia, idzie do nas to Zmartwychwstanie, i nie ma chyba już w Ojczyźnie nikogo, ktoby nie wierzył, że nasz czas dziejowej pokuty już zapadł w przeszłość, że dzieło ekspiacyi skończone.

To też, gdy na obszarach Ojczyzny rozlegnie się echo dzwonów, zwiastujących Zmartwychwstania święto, zabiją radośnie serca synów Polski — i tych, co w okopach walczą za jej sprawę i tych, co na rozległych obszarach trzech jej dzielnic znoszą ofiarnie straszną wojenną dolę.

Zapowiada ono nie tylko świt różanej przyszłości, ale koniec strasznej, niezapomnianej po wieki udręki, jaką przejść musiał naród nasz w trzechleciu toczącej się wojny. Kiedy po zbudzeniu się z tego strasznego snu, otrząśniemy się z jego przygnębiających wspomnień, przeżyte czasy wydawać się będą straszną wizyą, którą wnuki nasze ze zgrozą wspominać będą. Bieg toczących się wypadków wojennych, straszne konwulsye w jakich rodzi się nowy porządek rzeczy — wielki przewrót polityczny w Rosyi, to już niewątpliwie ostatnia faza tego wielkiego dzisiejszego kataklizmu.

W tej niezłomnej wierze i nadziei witamy święto Zmartwychwstania Chrystusowego, jako najwznioślejszy symbol odrodzenia, utwierdzający nas w tem przekonaniu, że stoimy na progu bujnego życia, które zapowiada nową erę naszego narodowego rozwoju w wyzwolonej Ojczyźnie. Ta nadzieja niech nam doda sił do wytrwania, zestrzeli zamiary nasze i czyny w jedno ognisko myśli zgodnej i jednolitej, jeden cel wielki mającej na oku.

Pełna chwały przeszłość Polski odrodzonej i do nowego powołanej życia, wymagać jeszcze będzie nie mało ofiar, zaparcia się i poświęcenia. Trzeba będzie budować od fundamentów prawie ten gmach, powalony błędami przodków i przemocą nieprzyjaciół. Na szczęście światoburcza potęga co przez półtora wieku ciężyła na organizmie Polski, odrzucona daleko w tył, przestała być dla nas groźną. Uwikłana w groźną wewnętrzną rewolucyę, jak wszystkie zaborcze potęgi, pada ofiarą rozstroju i zachłanności caryzmu. Nemezis dziejowa stała się krzywd Polski mścicielem!

Więc że dzień tryumfu bliski, że szczęśliwa odmiana losu naszego w nowych dokonuje się czasach, że kaźń dziejowa skończona, a drzwi więzienia otwarte, radujmy się w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, silni nadzieją, że w roku przyszłym z pełnej piersi rozbrzmi na całym obszarze wolnej Ojczyzny okrzyk „Polonia resurrexit“!

STANISŁAW STWORA.

I wieści zmartwychwstanie...

Oto widzimy ją Panie,
żywemi widzimy oczyma,
jak idzie po polskim łanie
i w ręku słońce trzyma.

Jak błogosławi kłosom
i z kwiatem polnym rozprawia
o łasce wydartej niebiosom,
Co... zbawia!

Oto widzimy ją Panie,
jak idzie z tysiącem cudów
i wieści... Zmartwychwstanie
i Wiosnę ludów!

W kwietniu, 1917 r.

Wielkanocne misterya w Starym Krakowie.

Badania historyków literatury wykazały ponad wszelką wątpliwość, że początków dramatu w Polsce szukać należy w życiu obyczajowem miast, a w pierwszym rzędzie Krakowa. Zawiązkiem jego były misterya religijne, dyalogi i uroczystości kościelne podczas Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Nie było wówczas myśli jeszcze o pojmowaniu tych widowisk, jako rozrywki lub zabawy, miały one raczej ściśle religijny charakter, a zadaniem ich głównem było utwierdzać w duchu religijnym i umoralniać słuchaczy. Przyszedł do nas ten rodzaj widowisk z Czech i Niemiec jeszcze w XIV wieku, gdyż tego czasu sięgają u nas pierwsze ślady misteryów religijnych. Odtąd krzewią się one w Polsce stale. Z miast przenoszą się na dwory możnych panów, a stamtąd na wieś. W wieku XV są już powszechnie znanem zjawiskiem. Tekstu misteryów, grywanych w Polsce średniowiecznej, nie znamy, za to z wieku XVI dochowało się ich kilka, a w szczególności pasyjnych i wielkanocnych.

Najznakomitszym i najpopularniejszym był cytowany w „Dykcyonarzu poetów“ Juszyńskiego dyalog z r. 1533, grywany u Dominikanów na jakimś publicznym placu przez cztery dni z rzędu. Rozpoczynał się on w kwietniową niedzielę prologiem, wyobrażającym wjazd Chrystusa do Jeruzalem, a kończył się we środę pogrzebem Ukrzyżowanego. Treścią dyalogu, podzielonego na 108 scen, było przedstawienie Męki Pańskiej. Występowało w nim kilkadziesiąt osób: apostołowie, sędziowie, rabini, żołnierze, aniołowie, dyabeł oraz cały szereg postaci alegorycznych, jak: miłosierdzie, pokuta, smutek, rozpacz i t. d.

Historya literatury notuje bibliograficznie tekst jedynego, drukowanego w XVI wieku dramatu pasyjnego, napisanego przez ks. Mikołaja Wilkowieckiego p. t. „Historya o chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem“. Miała rzecz ta widocznie swego czasu powodzenie, gdyż kilkakrotnie ją przedrukowywano, jak o tem świadczą informacye i wskazówki reżyserskie autora przy tekście kilku wydań tego utworu.

Bliższy jego rozbiór i charakterystykę podaje Stan. Windakiewicz w rozprawie o początkach teatru, drukowanej w wydawnictwach Akademii umiejętności. Uczony badacz stoi na stanowisku, że jestto pierwsza jaskółka naszego narodowego dramatu, która stała się punktem wyjścia dla dalszych podobnych usiłowań. Aktorami i propagatorami tego teatru byli krakowscy studenci, którzy wędrowali z tem widowiskiem do miast i wsi, uważając odgrywanie go na teatrze za odpowiedni i godziwy sposób zarobkowania.

*

Epoką rozkwitu misteryów i widowisk wielkotygodniowych i wielkanocnych jest wiek XVII i XVIII. Biblioteka Jagiellońska posiada sporą liczbę tego rodzaju rękopiśmiennych zabytków będących ciekawemi okazami ówczesnej cywilizacyi i poziomu smaku ówczesnego.

Rozbiór jednego z ciekawszych, zawarty w studyach o początkach teatru polskiego, ogłaszanych w wydawnictwach Akademii, podajemy w skróceniu.

Misteryum Wielkanocne składa się z dwóch części, z których pierwsza grywaną bywała w Wielki Czwartek, a druga w Wielki Piątek, każda zaś tworzyła całość. Pomiędzy obiema temi częściami brak zupełny związku, a nawet pomiędzy luźnemi scenami często doszukać się go trudno. Obie części rozpoczynają się od prologów i każda z nich dzieli się na kilka aktów. Prologi te są o tyle ciekawe, że zapowiadają treść widowiska, zastępując poniekąd dzisiejsze afisze. Oto n. p. początek prologu:

Przezacny auditorze, tu dziś zgromadzony
Na to, aby od Ciebie Bóg był uwielbiony
Przez to kiedy obaczysz gorzkiej męki Jego
Kielich Mu zgotowany dla zbawienia twego,
Jako Go najprzód zdrajca na srebro łakomy
Przeda żydom, będąc mu we wszystkiem znajomy
Za trzydzieści srebrników, jak u łakomego
Za pieniądze przedajna jest i dusza jego,
A uważ jako go Pan ni od pożywania
Ciała przenajświętszego, ni od umywania
Nóg jego nie oddala...

Po „prologu“ następuje „Akt pierwszy“, rozgrywający się na tle biblijnem, mający tylko daleki i alegoryczny związek z Męką Pańską. Treść osnuta na biblii starego testamentu, rozpoczyna się sceną podejścia Izaaka przez Jakóba, który odbiera błogosławieństwo za Ezawa, od umierającego ojca, za namową Rebeki. Ezaw prosi ojca, aby i jemu równe z Jakóbem dał błogosławieństwo. Izaak odmawia, tłómacząc, iż w takim razie potomstwo obu synów wyrastałoby na „panów“, a to nie jest pożądane.

Akt drugi przedstawia wieczerzę pańską. Uczniowie siędzą przy stole. Jezus rozdziela chleb, umywa im nogi, przepowiada zdradę i odchodzi. Zbliża się Marya, a na scenie odbywa się pożegnanie między nimi.

Akt trzeci rozpoczyna się od narzekań „biskupa“ Annasza, przed rabinami, na naukę Chrystusa.

A cóż gdyby Mu żydzi jaką godność dali
Wnetbyśmy z senatorskich stolików pospadali,
W niwecz nasza potęga, w niwecz i infuły
W niwecz nasi rabini, precz zacne tytuły.

Na naradzie, Kajfasz i rabini postanawiają jego zgubę, zjawia się Judasz, i ofiaruje się wydać mistrza. Narzeka zaś głównie na to, że cierpi u niego głód i niewygody. Annasz ofiarowuje mu 30 srebrników i wysyła go z żołnierzami do ogrojca, rabinów zaś zaprasza do swego mieszkania:

Proszę zacny senacie do domu mojego,
A zaś tam oglądamy gościa tak zacnego,
Tam się u mnie przypatrzym niezmiernej nauce
Mistrza Judaszowego, albo jakiej sztuce.
Każę mu wino z wody przemieniać przed sobą,
Przy takim cudotwórcy ucieszym się z sobą...

W akcie czwartym mamy już inny ton i nastrój. Biblijny podkład znika, a zastępują go klasyczne reminiscencye rozkwitające bujnie w ówczesnych bursach, kollegiach jezuickich i akademiach XVII wieku. W miejsce biblijnych postaci występują: Dyogenes, Demokryt, Heraklit, Alcybiades i Sokrates. Każdy z filozofów tłomaczy widzom na swój sposób marność i nędzę świata. — Alcybiades „książę Attyki“, chełpi się natomiast swojem szczęściem i bogactwem. Występuje Sokrates i tłomaczy mu mądrze i przekonywująco jego marność. Wyjmuje „tabulam geographicam“ i wykazuje na niej małość Attyki wobec świata, prorokując mu.

„Pójdą na wiatr tytuły, a ty sławny w boju
Będziesz leżał jak tamci filozofi w gnoju.“

Wzruszony tem Alcybiades, zrzuca z siebie suknie i oddaje sługom buławę książęcą, a sam idzie w tropy Sokratesa. Na to zjawia się chór i odśpiewuje sens moralny:

„Widzicie mądrość, co w ludziach sprawuje,
Że za nic mają to, co świat cukruje.
Jakaż to mądrość? Smierć mieć na pamięci
Nim łeb ukręci.“

To zakończenie aktu pieśnią chóru jest już coraz rzadszem zjawiskiem w misteryach z XVII wieku, w których powoli zatraca się już tradycya form średniowiecza. Podczas gdy jeszcze u Wilkowieckiego, chór śpiewający między aktami zajmuje ważne miejsce, w misteryach XVII i XVIII wieku, znika on już prawie całkowicie. Jest to jedną z najcharakterystyczniejszych cech tego dyalogu, stojącego na pograniczu tego misteryum i dramatu nowożytnego.

Rzecz kończy się epilogiem, wzywającym widzów, aby stawili się w Wielki Piątek, celem wysłuchania dalszego ciągu „żałosnej tragedyi“ o Pańskiej męce.

Drugie misteryum, a raczej tragedya, przeznaczona na dzień następny, do odgrywania przez tychsamych „żaków-aktorow“, rozpoczyna się od prologu, a dzieli się na 6 luźnych aktów.

W akcie pierwszym, „król niecnotliwy“ rozkazuje cieszyć swój umysł i serce pachołkowi i marszałkowi — ale zjawia się prorok, który im to przerywa, upominając go i grożąc. Król woła kata i każe prorokowi uciąć ręce. Prorok wtedy woła imię Jezus, czego kat nie rozumie. Pojawia się anioł i zakazuje ucięcia ręki, ale marszałek pilnuje kata i rozkaz zostaje wykonany. Ukazuje się „pomsta“ — w miejsce występującego w dawnych misteryach djabła i zabija marszałka, nad którego śmiercią król lamentuje. W tem miejscu — zgodnie z informacyą autora — występują pioruny (fulmina exibunt) zjawia się także śmierć z kosą:

„Moja godzina prędko następuje,
Już widzisz i tej kosy na ciebie wexuję,
Tak u mnie król, pan, hetman, jak i chłopek prosty,
Wszyscy są w jednej cenie i jedne to koszty.
A nietylko monarchę, lecz Boga samego
Zwyciężyłam tą karą najsprawiedliwszego.
Już godzina wyciekła, pódź Kuba do wójta,
Lub chłop prosty, lub król, oba się tam bójta...

Przebijają w tej scenie echa jasełkowe i związek z dawnemi misteryami jasełkowemi. Akt drugi rozgrywa się między Maryą, Janem i Judaszem, a dowiadujemy się w nim z opowiadania Jana o zdradzie, o uwięzieniu Jezusa i t. p. Cała właściwa akcya t. j. „passio Christi“ rozgrywa się w akcie trzecim. Judasz zjawia się przed Annaszem pełen wyrzutów sumienia, chce zwrócić pieniądze, ale ich Annasz nie przyjmuje.

Wśród maryonetkowo prawie traktowanej akcyi ukazują się kolejno dyabeł Wąglik i Judasz wieszający się, którego wysłańcy Lucypera „wiodą do piekła“. Wychodzą dalej na scenę rabini, Piłat i żołnierz z Jezusem. Powtarzają się sceny indagacyi, biczowania, tłum żąda ukrzyżowania, poczem następuje scena krzyżowania Jezusa.

Na tem właściwie powinna się kończyć tragedya, ale że misteryum z epoki późniejszej nie może się obyć bez epilogu, więc dwa ostatnie akty, t. j. trzeci i czwarty, przynoszą coś w rodzaju rozumowanego literackiego komentarza.

Na widownię występuje grzesznik „a longe clamans“ głoszący swoje zbrodnie i nędzę i wzywający kary piekieł. Zjawia się „Miłość“ i ukazuje mu możliwość zbawienia przez Jezusa. Akcyę prowadzą dalej oczywiście jeszcze dalsze alegoryczne postaci, jak „Sprawiedliwość“ i „Miłosierdzie“ i dysputują ze sobą u stóp krzyża. Miłosierdzie odnosi zwycięstwo.

Akt czwarty jest rekapitulacyą całej tragedyi. Fama, Natura, Amor i Aniołowie prowadzą dyalog o męce. Akt piąty przedstawia Duszę, mającą stanąć przed Bogiem, którą Pan z krzyża potępia za brak miłosierdzia dla Niego. Akt szósty przynosi adoracyę dwunastu aniołów. Każdy z aniołów trzyma w ręce jakiś symbol męki. Symbole te mają być rodzajem herbów Chrystusowych:

„Temi się herby pieczętować będziesz
Na przyszłym sądzie, gdy sądzić zasiędziesz...“

Zamiast epilogu, którym się kończył dyalog dnia poprzedniego, wychodził na scenę w Wielki Piątek „Planctus“, a więc figura alegoryczna, opłakująca śmierć Zbawiciela w sposób retoryczny i bombastyczny, spotykany tylokrotnie w ówczesnych rozmaitych lamentacyach religijnych. Kończy rzecz „Petrus lamentans“, powtarzający tesame rozwlekłe skargi i „Anima conquerans in gehenna“:

„Ach, mój smutku, patrz jeno, jaką rozkosz mamy,
Smołę pic, siarkę jeść, z dyabły przywykamy,
Wszystko to nieszczęśliwa lichwa narobiła.
O matko! bodajbyś mnie lepiej nie rodziła...“

*

Z dzisiejszego stanowiska estetyki teatralnej misterya te mają wartość jedynie jako dokumenty literackie. W XVII i XVIII wieku, gdy uwaga i myśl ogółu skierowywała się przeważnie przy obchodzie świąt i obrzędów do tematów biblijnych i Ewangelii, zajmowały one w wysokim stopniu ogół, przeciętnie mało wykształcony — jako cząstka kultu religijnego. Nie szukano wówczas w nich jeszcze piękna, artystycznego natchnienia, polotu fantazyi. Autorami ich bywali inteligentniejsi księża i studenci-bakałarze, terenem popisu większe zamożne domy szlacheckie, mieszczańskie oraz klasztory. Ceremonie wielkotygodniowe w XVI, XVII i XVIII wieku bez tych widowisk nigdy się nie odbywały, gdyż misterya z obrzędami kościelnemi stanowiły nierozerwalną całość, a tylko wykonanie ich powierzano osobom świeckim i to przeważnie takim, które zamierzały w przyszłości poświęcić się stanowi duchownemu lub obrać zawód bakalarski.

Dla dzisiejszego historyka literatury i teatru rozpatrywanie tych prymitywów jest niesłychanie nużącem zadaniem, a mała wartość ich literacka i myślowa nie usprawiedliwiałaby nawet trudu intenzywniejszego, krytycznego ich rozpatrywania i badania. Znaczenie ich leży w tem, że te widowiska — jak wszędzie tak i u nas — były pierwocinami naszego teatru, skierowywały myśl i smak ogółu do literatury klasycznej i torowały w ten sposób drogę rozwojowi polskiej twórczej myśli w dziedzinie teatru, po przez Barykę, Kochanowskiego, Szymonowicza do Bohomolca, Zabłockiego i Niemcewicza, którym przypadło w udziale przygotować grunt dla polskiego narodowego teatru XIX wieku.

Z rodzimego polskiego pnia wykwitły te pierwsze zawiązki, zespolone najściślej z życiem religijnem, obyczajowem i narodowem epoki złotego wieku i późniejszych, i dlatego są dla nas cennym zabytkiem i tem milszem wspomnieniem przeszłości, że związane są z tradycyami starego Krakowa i obrzędowym obyczajem stolicy.

P.

JAN PIETRZYCKI.

Że ojce twoi szli w bój...

Że ojce twoi szli w bój o me szczęście,
Przeto i ciebie porwę wichrem onym!
Bo jam zjawiała się w zbroi pochrzęście
I w łunie krwawej, by sercom szalonym
Rzucać krew moją i łzy me gorące,
Jako te nocą gwiazdy spadające.

Komu do czoła przywiodłam wiatr Boży
I kogo moim stygmatem uświęcę,
Ten nie zna zgonu, ni życia w obroży,
Ale w skrwawione pochwyci ją ręce
I tak zatarga, że ozwą się krwawo
Sny, płonąc wielkiem wskrzeszeniem i zjawą...

Słońca źrenice rozwidnią mnie dzienne,
Iż stanę słupem ognistym w rozstaju —
A będę, jak te tablice kamienne,
Dane w piorunach na górze Synaju,
Wołając żywa z popiołu mych zgliszczy,
Czyś obcych nie miał przedemną bożyszczy?

Oto z sztandarów zbutwiałych moc czynię
I jasność z próchna wywodzę lemieszy,
Żem jest tą siłą, co w cudu godzinie
Jawi się oczom stęsknionej swej rzeszy
I Mojżeszowe zapala jej krzaki,
Z których Bóg da je rozkazów swych znaki.

Przeto ci mówię: Nedejdą ogromne
Moce i w ogniu na apel mój staną!
A gdy o włości się moje upomnę
I o kość każdą, co była zoraną
Pługiem niemoim — to sąd mi uczynią,
Jakom jest prawą, jedyną władczynią!

Dwa nieznane sonety Asnyka.

W pierwszym tomie „Poezyi“ El...y'ego znajduje się pod obojętnym tytułem „Album pieśni“, szereg płomiennych i tęsknych erotyków, składających się na wdzięczny poemat miłosny o melancholijnym nastroju. Niektóre z tych „pieśni“, jak słynne: „Między nami nic nie było“, „Zwiędły listek“, „Posyłam kwiaty“, „Rezygnacya“, „Powrót piosenki“, „Płaczącej“ i wiele innych, należą niewątpliwie do najpopularniejszych wierszy Asnyka. Są też jednemi z najpiękniejszych, z najbardziej natchnionych.

To samo da się powiedzieć i o zawartym w tym „Albumie pieśni“, pełnym bezbrzeżnego smutku sonecie, którym poeta pożegnał ukochaną...

Kiedym cię żegnał, usta me milczały
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić;
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tyś powitała znów swój domek biały,
Gdzie ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały,
Dom mój daleko i nie mogę wrócić.

Tak mi boleśnie, żem odszedł bez echa,
A jednak lepiej, że żadnem wspomnieniem
Twych jasnych marzeń spokoju nie skłócę.

Bo tobie jutrznia życia się uśmiecha,
A ja z gasnącym żegnam się promieniem
I w ciemność idę, i już nie powrócę.

Na sonet ten, zarówno, jak i na cały szereg innych artykułów, zawartych w pierwszym tomie poezyi El...y'ego (jak np. „Z podróży „Dunajcem“, „Marzenie poranne“, „Wspomnienie“, „Pożegnalne słowo“ i t. d.) złożyły się następujące okoliczności.

W roku 1868, w Szczawnicy, poznał Asnyk pannę Anielę Grudzińską, która tam bawiła razem z matką. W roku 1869 znów się spotkali w Szczawnicy, a w r. 1870 spotkano się w Krynicy. Poeta zakochał się w pannie, marzył o tem, aby z nią stanąć na ślubnym kobiercu, ale jako „biedny emigrant“, nie mający prawa powrotu do Królestwa, gdzie Grudzińscy mieszkali na wsi, nie był stosowną partyą dla panny...

Skończyło się na tem, że poeta, zmuszony wyrzec się tego szczęścia, miłości swej dał wyraz w szeregu listów i poezyi; poczem stosunek, przyjazny mimo wszystko, urwał się ostatecznie: panna wyszła zamąż, poeta się ożenił, a z całego szczawnicko-krynickiego epizodu pozostała tylko wiązanka pożółkłych autografów Asnyka, z należnym pietyzmem przez panią S. przechowanych...

Między autografami temi, oprócz listów, znajdują się cztery erotyki, z których trzy poeta wcielił z czasem do pierwszego tomu swych poezyi. Są niemi: „Zwiędły listek“, „Posyłam kwiaty“, oraz sonet „Kiedym cię żegnał, usta me milczały“.

W autografie jednak, przesłanym pannie, sonet ten brzmi nieco inaczej, a to ze względu na drugi, następujący po nim, sonet, nigdy przez poetę nie ogłoszony drukiem. Nadto w rękopisie znalazło się nadzwyczaj wymowne, a doskonale do okoliczności zastosowane, motto z Heinego, które również nie przeszło do „Albumu pieśni“:

Autograf zaś na zwykłym arkusiku papieru listowego, z monogramem A. A., przedstawia się, jak następuje:

DWA SONETY.

Sie trennten sich endlich und sah'n nicht,
Nur noch zuweilen im Traum;
Sie waren längst gestorben
Und wussten es selber kaum.

I.

Kiedym cię żegnał, usta me milczały,
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić;
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tyś powitała znów swój domek biały,
Gdzie ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały,
Dom mój daleko i nie mogę wrócić.

Tak pozostałem samotny, bez rady,
Na moje smutki i tęsknoty moje:
Przebiegam myślą chwil minionych ślady.

Nad zeschłą różą zadumany stoję...
I w niebo wzrok mój wysyłam na zwiady,
Lecz o przyszłości pomyśleć się boję.

II.

Niedługo może na przyszłości dzieje
Zostanie tylko blady cień wspomnienia;
Serdeczne ślady mroźny wiatr rozwieje
I wszystko zniknie we mgłach oddalenia.

Więc trzeba będzie zmusić do milczenia
Te drżące struny, z których pieśń się leje,
I grobowego wziąć pozór kamienia
Co pogrzebaną pokrywa nadzieję.

Na taką przyszłość, co mgłę ołowianą
Rozpostrzeć może na błękitnem niebie,
Na taką przyszłość ciemną i stroskaną,

Co ból i miłość zarówno pogrzebie...
Niechaj te słowa pamiątką zostaną
I niech przeżyją razem mnie i ciebie!

El...y.

Dnia 16-go września 1870 roku.

Niemniej interesujące są listy Asnyka, w których ta jego miłość do panny Anieli Grudzińskiej znalazła swe minorowe odbicie.

Ferdynand Hoesick.

HENRYK SIENKIEWICZ.

BAJKA PHAEDRUSA [1]).

„Barbam capellae cum impetrassent ab Jove“...

Gdy kozy od Jowisza uzyskały brody,
Oburzyły się capy:
„To“ — krzyczą — „urody
Męskiej przecie oznaka: kozice brodate
Zechcą się równać z nami!“
A Jowisz zaś na te
Słowa wzniósł palec w górę i tak prawi:
„O źle
Jeden z drugim w tej sprawie rozumujesz, koźle!
Oszukały się kozy, gdyż głupio prosiły,
Więc mają wasze brody — lecz bez waszej siły“.
Morał płynie stąd jasny, jak słońca promienie,
Że można znieść spokojnie... równouprawnienie.

[1]) Ze spuścizny rękopiśmiennej po H. Sienkiewiczu.

Drogą Czwartaków.

(Władysław Orkan: Drogą Czwartaków od Ostrowca na Litwę 1915 r. W Krakowie 1916. Nakładem Centr. Biura Wydawnictw N. K. N.).

Przyjdzie czas na ogólny obrachunek legionowy, ale wścibski kronikarz znajdzie jeszcze i po obrachunku niejedno, co z przyjemnością opowie na marginesie trudów i bojów rycerskich polskiej młodzieży z lat 1914—1917. Literatura legionowa, na pozór obfita, nie jest jeszcze dostatecznym wyrazem tej treści, co się czai i błąka po duszach żołnierskich. Jeszcze proza nie nabrała rozmachu, poezya jeszcze się nie skupiła. Żaden z pisarzy nie dokonał jeszcze czynów tak przejmujących wielkością trudu i napięciem twórczej woli, jak — żołnierz. W grzęzawiskach po pas, w upale nie do zniesienia, w gradzie kul wobec upartej, skalistej ziemi, niedozwalającej ryć zasłony w sobie, w zamieci śnieżnej — wszędy: on był zwycięzcą, on był panem, on — chłopczysko polskie. Jak to się stało? Poza ideą samą — tyle razy wiodącą nas na Golgotę zwątpień — cóż tam było jeszcze? co jeszcze? Jakie siły, jaki upor, jakie tło?

Te pytania będą się tłoczyły coraz konkretniej. Im bardziej wgłębimy się w tę otchłań radości i męki, zwaną Polskim Legionem, tem pytań będzie więcej, coraz ponętniejszych, coraz bardziej upojnych i zawrotnych. To wszystko, co dziś czytamy — z małemi wyjątkami — to dokumenty, notatki, fragmenty, krople krwi kwiaty nadziei. Dzieła nadejdą. Powiew świeżyzny tchnie już z niejednych kart, powiew wiosenny, rzeźki, ważący się na wiele.

Zwolna zaczną znikać dekoracye stare, okrzyki niby — Tyrteuszowskie, polemiki niezbyt ciekawe, ani w treści, ani w formie. Skrzydła husarskie — zastąpią niesłychane, porywające skrzydła samolotów (jeśli już koniecznie ma być o skrzydłach mowa), a lotnik-człowiek stanie się czemś stokroć droższem i ponętniejszem od orłów podniebnych. On, który płynąc — myśli i czuje po naszemu, po ludzku. On, na którego polują paszcze dział i lufy karabinów, koło którego, jak szarańcza, bzyczą tysiące kulek, pękają szrapnele, czyha sturęka Śmierć. Walka dawna wielkich mas kawaleryi przy oklaskach wodzów — czemże jest wobec mozołu dzisiejszej piechoty, która przechodzi przez grad kul, w terenie tyle razy wrogim, dochodzi do drutów, pora się z niemi w krwi i szale, wpada do okopów i stacza walkę wręcz — czyż ten dzisiejszy człowiek nie jest ciekawszy? Człowiek! Jego uczucie, jego myśl, jego wiara i jego Bóg, który przecież — po jednej i po drugiej stronie — jest! Jest, bo żołnierz prowadzi Go z sobą wszędzie...

To wszystko dopiero się ustali, skupi, nagromadzi i zawoła przez jakiegoś wybrańca o życie w sztuce. Jak rzekłem, pęki wiosenne już widać. Te nadzieje nie przekreślają jednak tego co jest, co możnaby nazwać pomostem pomiędzy — było i będzie. Pomost ten tem wartościowszy, im większy talent go buduje. Nazwiska zostawiam na boku, choć możnaby tu przytoczyć kilka. Lecz przy proroctwach lepiej być ostrożnym.

Zgoła osobne miejsce stwarzają sobie już dziś opowieści takie, jak Władysława Orkana: „Drogą Czwartaków“. Jest to przedziwny dokument tej wojny. Orkan, jako oficer przy 4 pułku piechoty Legionów polskich, przebył z tym pułkiem drogę od Ostrowca w Radomskiem za Bug, po Litwę. Drogę tę opisał. Dosłownie. Autor niezwykłej powieści „Drzewiej“ — w nowej swej książce jest epikiem łun pożarnych, lasów i polan, zbóż i dróg krętych, polskich. Czwartak interesuje go w masie. Zaledwie tu i ówdzie wspomni o zasępionym człowieku, nieustępliwym pułkowniku Roji lub o białym Chrobacie-Podhalaninie Galicy. Tu i ówdzie — zaniepokoją go ranni, zmartwią do cna zabici. Jeszcze wspomni o czwartakach, którzy wymknęli się z rezerwy do pierwszej linii, bo się nie mogli doczekać udziału w walce. Poza tem — pułk w jego książce jest jednolitą, czułą masą, która maszeruje, stacza zażarte bitwy (barwny opis bitwy pod Jastkowem) i obozuje. Marsz, bitwa, obóz — oto trzej bohaterowie książki. Ten marsz faluje, zagina się, czerni i lśni w oddali, bitwy wciągają czytelnika w swój wir, obóz na łące, czy w lesie, pociąga. Życie w tej książce ruch masy, żyją drogi, pola, lasy, łuny pożarne i one to malują człowieka, nie odwrotnie. To coś niewiadome, te niezbadane losy, co wywołały na pola miliony ludzi — to szepcze z każdej stronicy — w poszumie wiatru, w opisach pieszczot słonecznych, w samotnej wędrówce konnej po nocy, z komendy Legionów do pułku. Człowieka, jako jednostki — mającej swe dążności, upadki, zadumy, radości — prawie tu niema. Barwi się ziemia Lubelska, żałobni się Podlasie, zabiadoli od czasu do czasu nędza powracających fal wysiedleńców... Książka, jak tafla wielkiej, snującej się wzdłuż drogi pułku rzeki... W niewysłowionem odczuciu dostojności przeżywanych pejzażów — jej melancholijny urok. Gdy na tem tle Orkan rozsnuje kiedyś dzieje człowieka — bo tego chyba nie uniknie — będzie to niemniej interesujące zdarzenie...

W literaturze legionowej, niestety przeważnie powierzchownej (pomijam kronikarską) — ta książka przyniosła coś swego. Tchnie powietrzem, którem Czwartacy oddychali w wiekopomnej ofenzywie w lecie 1915 r. — gdy szli za Bug...

Zegrze. *Feliks Gwiżdż.*

Z przesądów krytyki literackiej.

Z pośród wielu przesądów krytyki literackiej, które się jednak podaje publiczności jako coś zupełnie oczywistego i niewątpliwego, dwa zwłaszcza powinnoby się już oddawna skonfrontować z rzeczywistością: że dramat powinien mieć „żywą“ akcyę, i że poeta, zwłaszcza dramaturg, powinien dawać „żywych“ ludzi.

Dramat powinien mieć akcyę, lecz co to jest akcya? Rozumie się przez to zwykle wiele ruchu, wiele krzątaniny, dużo naprężenia i drastyczności; te cechy przynajmniej są rzekomo niezawodnym symptomem, że „coś się dzieje“, że akcya jest w toku. Natomiast z lekceważeniem zawsze się mówi: ten a ten dramat ma za wiele gadaniny a za mało akcyi, osoby tylko mówią a nie działają, mówią poematami lub fejletonami, lecz nie zderzają się z sobą w sposób dramatyczny. Z kurtoazyi dodaje się wtedy zazwyczaj: że ten dramat ma zalety liryczne, myślowe, jest dobry w czytaniu, ale nie ma w sobie życia scenicznego, nie jest dramatem.

W dzisiejszych czasach jednak przeżyliśmy już tyle eksperymentów scenicznych, mieliśmy w tej dziedzinie tyle paradoksalnych niespodzianek, że rewizya powyższych kryteryów, albo ostrożność w ich zastosowaniu powinna być obowiązkiem krytyki. Przez scenę przeszli z powodzeniem Gorkiego „Mieszczanie“, a jednak jest to sztuka bez akcyi w popularnem tego słowa znaczeniu. Grano sztuki Maeterlincka, z wyjątkiem „Monny Vanny“, również pozbawione akcyi — tak przynajmniej można było czytać wszędzie podówczas, kiedy rozpoczynały swoją karyerę teatralną. Interesowały sztuki Shawa, którym jednak zarzucano, że mają zbyt wątłą akcyę a za wiele fejletonu, że ich ludzie są tylko tubami, przez które mówi sam Shaw i t. d. Grano u nas — z powodzeniem — „Wesele“, „Noc listopadową“, „Legion“, nawet „Akropolis“. Nieoficyalnie jednak i tym sztukom odmawiano akcyi, uważano je zato n. p. za dobre malowidła, a w każdym razie poematy, których da się słuchać niby mozaiki deklamacyjnej.

Pojęcie akcyi dramatycznej należy rozszerzyć mniej więcej w ten sposób: Akcya jest ruchem, niekoniecznie widzialnym, ruchem, który niespodziewanie a jednak przekonywująco ku końcowi rozwija i stawia przed oczy to, co jednak było już potencyalnie ukryte w założeniu. Ten zalążek może być ukryty w charakterze, (n. p. „Król Lir“ lub „Koryolan“ Szekspira), albo w sytuacyi: tu należą n. p. wszystkie sztuki detektywiczne od „Króla Edypa“ począwszy poprzez Scribego i Sardou a skończywszy na uduchowionym detektywizmie Ibsena. Istnieje nawet typ sztuk, zwanych „Edypiadami“, w których odwija się wciąż lub rozwiązuje jakaś zagadka z przeszłości: n. p. sędzia w pewnej sztuce francuskiej poszukuje prawdziwego zbrodniarza i przekonywa się, że to on sam w napadzie epilepsyi zbrodni dokonał, albo osoby A, B, C wskutek wmieszania się osoby D zmuszone są roztrząsać swą przeszłość i dotychczasowy wzajemny ich stosunek gmatwa się i przesuwa. Szczególnie kunsztowne są sztuki, w których akcya, odwijająca dawną zagadkę wstecz, posuwa równocześnie drugą akcyę naprzód. Takimi są właśnie sztuki Ibsena („Dzika kaczka“, „Rosmersholm“), którym niegdyś zarzucano zupełny brak akcyi, a za to nadmiar nużących i nudnych analiz psychologicznych. Jest pewna jednoaktówka Strindberga, w której między dwoma uczonymi rozwija się w dyalogu straszny dramat, chociaż oni prawie nie wstają od stołu. Sztuki Shawa z paradoksalnem nicowaniem sytuacyi albo przeszłości w jedną i w drugą stronę, mają przez to chyba dosyć akcyi. Subtelna akcya „Mieszczan“ polega na zwijaniu skrzydeł ikarowych przez wszystkich — nikt sobie nawet tych skrzydeł nie osmala, lecz to jest jeszcze boleśniejsze. W „Akropolisie“ podstawą całej akcyi jest najzwyklejszy wypadek astronomiczny: rozpraszanie się ciemności i wschód słońca. W fantastycznym dramacie Scheerbarta „Rübezahl“ akcyą jest zasypianie przyrody w jesieni, cały dwór Rübezahla powoli zasypia. Proszę sobie wyobrazić, jak „dowcipną“ krytykę może na ten temat napisać recenzent: i cała publiczność usnęła, z powodu braku akcyi.

Trzeba — widzieć i być lojalnym. Słusznie za najwybitniejszą władzę umysłu uważał Schopenhauer „subsumowanie“ to jest podciąganie właściwych faktów pod właściwe pojęcia. Często przez zarzut „braku akcyi“ krytyka chce właściwie co innego wytknąć, bo nie umiejąc sobie z tego zdać sprawy, posługuje się ogólnikami.

Wymaga się dalej od autorów, ażeby stwarzali żywych ludzi, pisze się: w tej a tej sztuce, powieści, ludzie są papierowi, są manekinami. Otóż wszyscy ludzie, napisani na papierze, są papierowi. Znamionuje ich niekompletność i ubóżność rysów w porównaniu z ludźmi rzeczywistymi. Lecz krytyka chce przez ten wymagalnik co innego powiedzieć: żąda się jużto, aby postać miała w sobie coś, coby czytelnika, czy widza zmuszało do żywego przejmowania się jej losami (nieskomplikowane a nawet szablonowe postacie Sienkiewicza), już też, żeby poeta stwarzał charaktery lub typy (jak Szekspir albo Junosza). Zacznijmy od drugiego. Dlaczegóż to właściwie ma się wymagać od poetów, żeby się znali na ludziach? Z równą słusznością możnaby od nich wymagać, żeby się znali na filozofii, historyi, socyologii, ekonomii, psychiatryi, fizyce, winie i t. p. Pięknie jest, jeżeli się znają, ale czyż to konieczne? Nauka o człowieku, o charakterze, jest tak samo nauką i wiedzą, jak inne; co prawda dotychczas tę naukę uprawiali poeci tak jak ongiś astronomię i filozofię, lecz to nie jest niezbędnym składnikiem poezyi i może być przesadzone do innego ogródka. Stwarzali poeci charaktery i typy, lecz to jest wirtuozostwo, podobnie jak portretowanie; w samej trafności lub oryginalności figur jeszcze poezya nie tkwi. Przytem samo pojęcie charakteru waha się; jest n. p. stałym objawem, że figury bohaterów nibyto gorzej się udają od figur ubocznych, właśnie wskutek innego stosunku uczuciowego autora do jednych i drugich. Pisałem o tem obszernie p. t. „Prolegomena do charakterologii“ (w „Museionie“, 1913 sierpień), wykazując, że należałoby odróżnić „bohaterów“ od „charakterów“: w pierwszych poeta pragnie się wyżyć, w drugich naśladować lub przedrzeźniać naturę. Sam zaś charakter czemże jest właściwie? Jest pytajnikiem, jest tem, czego w człowieku (nawet w sobie) właśnie nie rozumiemy, co nas nie zadowala lub uderza jako coś obcego. Przyczyną tego, że wogóle zauważa się i stwierdza jakieś charaktery, jest nasz stosunek do życia, powiedzmy nawet: do ideałów, a t. zw. charaktery są jednym z wielu problemów i wypadków tego życia, zupełnie nie lepszym od innych. Niema więc żadnego obowiązku „kreślić“ i „stawiać“ charaktery jako całości; dla celów poety mogą wystarczyć fragmenty, a nawet rudymenty.

Co się zaś tyczy specyalnego sekretu ożywiania już nie charakterów, ale wogóle postaci, to również w żadnej biblii nie jest skodyfikowane, aby postacie poety „żyły“. Sam poemat, dramat czy powieść musi żyć, t. j. wzruszać, interesować, jako całość, jako rzeka skądsiś dokądsiś płynąca, ale części tej całości mogą być żywe, senne i martwe, jak poecie potrzeba. A czasem może mu być właśnie potrzeba ludzi papierowych i nieruchomych. Postacie Maeterlincka n. p. są zupełnie pozbawione znamion charakterystycznych, jest w nich pewna wegetatywność, bo tak mu potrzeba. W mnóstwie utworów mamy figury szablonowe, zamazane, podklejone z tyłu tekturą, maryonetki — bo takie może właśnie były poecie potrzebne, n. p. gdy w kontraście do nich wyrasta przyroda, albo gdy wplecione są w tok nadzwyczajnych wypadków tak, że właściwy nacisk gdzieindziej spoczywa. Weźmy n. p. stałe figury z bajek, albo postacie w szkicach Kadena, traktowane jak płaskorzeźba wklejona w opis. Szczególne znamiona mają postacie w powieściach Brzozowskiego. Jego twórcza wyobraźnia wyłaniała z siebie mnóstwo głębokich, oryginalnych charakterów, lecz wszystkie są jakby niedokończone, pozrastane z sobą, czasem nie wiadomo, gdzie się jedna kończy a druga zaczyna, zapomina się ich nazwiska; jest to kłąb potężnych głów sennie rozplatających się, twórczy fenomen, pełen szczególnego uroku, jeżeli się do niego nie przystępuje z pytaniami policyanta. Nie można powiedzieć, żeby te figury żyły — ale żyje właśnie ta masa człowiekotwórcza, przeistaczająca się wciąż jak w kotle czarownic.

Tyle o akcyi i ludziach. Spiritus flat ubi vult — a kto go szuka w miejscu z góry wyznaczonem, nie schwyci go na gorącym, serdecznym uczynku.

Karol Irzykowski.

ALEKSANDER OLKIEWICZ.

ORKA.

„Skądciś tam — z za siódmej góry i dziesiątej rzeki — puchami śniegów okutana jeszcze — pchnęła do nas gońce, że statek wszelaki sposobić pora, bo ano patrzeć ino — jak ku nam zawita w życiodajnej krasie, tchnieniem swej ożywczej piersi resztki zimnych przepłoszy podmuchów, ziemię z martwego skostnienia i więzów grudy wyzwoli — zielenią osypie pola i łąki...

Niespieszno widać było ludziom witać wiosnę, bo jaki-taki na gościniec wyglądał, słuchu nadstawiał, a o sposobieniu się do pracy w polu ani pomyślał... — Innych lat o tę porę — gdy tylko mrozy zelżały, każdy ku wschodowi rad patrzał, nosem pociągał, zali wiosną zaleci, i myślał a przemyśliwał, co gdzie siać i co przódy robić, lub podglądał ciekawie, rychłoli z pod śniegów całunu ozimin zieleń zabłyśnie radosna...

Troska-niedola omotała ludzi i, niby czerw, toczyła odnawiającą z rokiem każdym ochotę niewstrzymaną ku pracy na własnym zagonie, że zdolen był każdy załamywać ręce z rozpaczy, losom złorzeczyć, Bogu bluźnić i trwać z założonemi rękoma, na jakąś czekając odmianę...

A wiosna nie czekała, aż się odmieni...

Niczem niewstrzymana, nadciągała ku nam tryumfalnie z nowym zasobem szerokich poczynań, siejąc po drodze wokół życie i dziwiąc się niepomiernie, że na bezkreśnych pól rozłogach nie jawią się ludzie, by ją pieśnią skowronka i czynem oracza witać, jak to innemi laty się działo, jeno patrzą z obejść na gościniec szeroki, w świat daleki wiodący, stopami tysięcy, tysięcy żołnierzy zdeptany, i precz nadsłuchują a nadsłuchują...

Bywało już nieraz tu ludzie witali tak wiosnę. Nadługo jednakże jej wpływom nie byli opierać się w stanie. Bacząc, że wiosna coraz niespokojniej godne dla się z zieleni przędzie szaty, przetykając je tu i owdzie stokrotek i pierwiosnów kwiatkami, porywali za pługi i — w pole!... na szary zagon rodzony!...

Któż bo się urokom wiosny oprzeć zdolen jest nie uledz!?...

Dufna w swą moc i potęgę, jęła tedy przyjęciem nie zrażona wiosna roztaczać przepych niepojęty wokoło, rozkwiecać łąki, maić pola, byle tylko człeka myśl i oko od zapatrzeń oderwać i skłonić ku ziemi...

Porała się długo, wabiąc go ptasząt śpiewem, ożywczem lasów tchnieniem, cudną krasą świeżych nęciła runi, kwiecia wonią upojną i temi niezliczonemi sposobami a głosami, któremi niepodzielnie i odwiecznie włada — aż głuchy grzmot dalekich dział, siejących śmierć i zniszczenie, potężnem swem zgłuszyła wołaniem...

Otrząsnął się człowiek z zamyślenia, oczy oderwał od gościńca, ku siwym borom podał się słuchem i z więzów troski wyzwolił...

— Ziemia czeka na siew... — hej!... słyszycie ludzie!... — gruchnęło po polach rozgłośnie i w tysiącznych po borach rozniosło się echach. Dreszcz ocknienia całą polską zbiegł krainę...

Miłosnem spojrzeniem przypadli do ziemi-macierzy ludzie, by kajać się przed nią, że tak długo o siew wołała daremnie. Z czem kto mógł, spieszył w pole i moc kamienna, moc stalowa, wstępowała w dusze...

— A niechta!... A niechta!... I tak nie damy się!.. Zabrali chudobę — ziemia ostała przecież!... Z niej, miary ni granic nie znającej w swej szczodrobliwości, wszystko swój początek bierze — pocieszali się ludzie.

— Odrobi się... odrobi!... — siała myśl otuchę.

* * *

— Matulu?...

— A co, synku, co?...

— Bez co nam Ruski wszystko zabrali?... Czy to nie grzych?...

— A grzych, synku, wielki grzych... Tylko — wiadomo — wojna...

— O — joj!... Żeby to jeszcze ociecow sołdaty nie pośli!...

— Ba! — żeby to... żeby... — wtóruje matka westchnieniem.

Chwila skupionego milczenia i — znów:

— Matulu?...

— Co, synku mój mały, — co — kochanie moje, co?...

— A jak to my same — bez konia — będziemy orać?...

— A tak to... prosto, synku: z Józkiem się wprzęgnę do pługa, a ty będziesz kierować i pchać...

— A uradzę to aby?...

— A boś to ty nie chłop już?...

— Łońskiego roku ociec me już ucyli... — uradzę...

— A widzisz, synku... widzisz, mój ty parobku kochany...

Matka ukradkiem łzy otarła fartuchem.

— Matulu...

— Co, synku, co...

— Bez co wy ciągle płaczecie?...

— Zwidziało ci się, synku, zwidziało...

— Psiamać!... — żeby to choć krówsko ostawili!...

— Wola boska... I tak zrobimy... — nie damy się.

— Juści, że zrobimy!... — przytaknął matce Waluś.

— Bo mus!... — rzuciła twardo matka.

— Bez co — mus?...

— Bo ziemia je od tego, synku, żeby rodziła, a człowiek, by jął siał a orał, bo z niej idzie wszystko!...

* * *

...Przeżegnała matka zagon krzyżem szerokim — szerokim... Ze starszym, Józkiem, wprzęgła się do pługa. Waluś za kierownik chycił i zaczęła się od lat tysiąca niewidziana orka...

W ciężkim znoju, krwawym trudzie, z oczami łez pełnemi, pełnili swój twardy, to prawda, lecz święty zarazem obowiązek...

Krwią żywą.

Pioruny biły na dziejów zegarze
godzinę Twoją — o Polsko szczęśliwa —
pioruny kuły w Twych kajdan ogniwa,
że się rozpękły w płomiennym ich żarze!

Taką nam Ciebie wróżyli pieśniarze
— których Duch ogniem w wyżyny porywa —
że przyjdziesz ze krwi zrodzona — krwią żywa —
w szczęku oręża i w armat rozgwarze...

Taką nam byłaś w ojców obietnicy,
kleconej w długie zimowe wieczory
z ciemnych objawień dziada Wernyhory,

i w snach męczeńskich katorżnej ciemnicy —
i w snach poległych — w samotnym kurhanie —
w snach — którym jedno imię: Zmartwychwstanie!

Mińsk Mazowiecki — styczeń 1917 r.

Józef Mączka
chorąży 2 p. ułanów.

Nowa książka o Stwoszu.

(Berthold Daun: „Veit Stoss und seine Schule in Deutschland, Polen, Ungarn und Siebenburgen. Leipzig. 1916. Karl W. Hiersemann).

W czterech ostatnich latach zjawiły się w Niemczech dwa ogromne tomy, których treścią jest żywot Stwosza. Jeżeli zaś policzymy dzieła starsze, to literatura niemiecka posiada dziś pięć monografij, poświęconych polskiemu artyście. A Polacy? Jeśli zważymy, że znana książka F. Kopery zajmuje się tylko Stwoszem w Krakowie i tylko krakowskiemi jego dziełami, to my, Polacy, nie posiadamy stwoszowskiej monografii ani jednej. Ani jednej także polskiej monografii o Chodowieckim (niemieckich znam cztery), ani jednej o Jeremiaszu Falku, Janie Polaku! Oto obraz naszej wydawniczej na tem polu mizeryi. Może w kimś zrodzi się myśl, aby w braku polskiego autora przetłómaczyć jednę z niemieckich monografij? Odpowiadamy: a niechże Bóg broni! Bo przetłómaczywszy taki tom o Stwoszu, należałoby w imię prawdy historycznej dodać ze dwa tomy zaprzeczeń, uzupełnień, sprostowań, świadomych i nieświadomych omyłek i błędów. A jeśli na to potrzeba co najmniej dwóch tomów, to nikt nie może żądać, abym wyczerpał nieścisłości i błędy p. Dauna, w jednym krótkim artykule.

Daje nam dziś ten autor trzecią swoją książkę o Stwoszu. Rozszerza jej wydanie z r. 1903, rozdyma je do wielkości olbrzymiego tomu. Ale historyk sztuki, który w ogromnie rozszerzonym tomie spodziewa się rozszerzenia istotnej treści, doznaje gorzkiego zawodu. Istotnem a rzeczowem rozszerzeniem jest polemika ze stwoszowską monografią Lossnitzera, snująca się jak złota nić przez cały tom. A jestto bardz ciekawa historya. W roku 1912 napisał dwudziestodwuletni podówczas student Max Lossnitzer doktorską rozprawę pod tytułem: „Veit Stoss". Sam wiek autora mówi, co mogła przynieść taka książka. Była ona dziełem płomiennego niemieckiego patryotyzmu, wzruszającej liryki narodowej, krewkości, która rąbała na lewo i na prawo wszystkich i wszystko, co o polskiem pochodzeniu Stwosza, o polskiem pochodzeniu jego sztuki mówić lub świadczyć mogło. Między porąbanymi znalazł się i p. Daun. Warto przytoczyć dosłownie choć jeden z charakterystycznych epizodów tej polemiki. Pisze n. p. Lossnitzer: „Dauna objaśnienie i wyprowadzenie sztuki Stwosza z gorącej krewkości polskiego temperamentu Stwosza wywołało w Polsce ogólne uznanie". Przeląkł się p. Daun skutków tego podkreślenia. I klauzulami, zastrzeżeniami wyparł się własnych, szczerych słów. Mówi p. Daun w omawianym przez nas tomie. „Ja twierdziłem tylko, że Stwosz miał tak wiele rysów charakteru polskiego dlatego, że mistrz tak długo bawił w Krakowie. Za niemieckiem pochodzeniem Stwosza i ja się oświadczyłem w pierwszem wydaniu mej książki". I tak dalej: ciągłe spory z Lossnitzerem, prostowanie i gaszenie wszystkich młodzieńczych zapałów jego książki, według nas zupełnie zbyteczne, prace te bowiem najlepiej zcharakteryzował jego rodak-recenzent Dr Josephi, mówiąc, że z hipotezami Lossnitzera zrobi potomstwo tosamo, co on zrobił z cudzemi. I dziś nikt poważny, nawet w Niemczech, nie liczy się z książką Lossnitzera i nikt oprócz zaatakowanego p. Dauna na jej sensacye nie reaguje.

Jakże dziś załatwi się Daun z kwestyą narodowej przynależności Stwosza? Tak samo, jak załatwiła się ogromna większość jego rodaków. Dla nich nowe zdobycze nauki nie istnieją, dokumenty głosu nie mają. Codziennem zjawiskiem jest u tych panów selekcya dokumentów, wydobywanie na jaw tylko takich, jakie są wygodne dla zamierzonego z góry celu. Znowu jako typ i jako rzecz charakterystyczną i wymowną przytoczę przykład. Dr Jan Ptaśnik wydał po polsku rzecz p. t: „Ze studyów nad Witem Stwoszem", w której z wielką rezerwą zastanawia się nad kwestyą narodowości Stwosza, w kilka lat zaś potem, przyjrzawszy się temu tematowi bliżej, poznawszy nowe dokumenty, dotyczące tego pytania, ogłosił w „Monatshefte für Kunstwissenschaft" po niemiecku wspaniałą wręcz rozprawę p. t.: „Noch einiges über die Nationalität des Veit Stoss", rozprawę, której żelazna logika, konsekwentna dyalektyka i trzymanie się gruntu źródeł wywołało powszechne uznanie dla autora. Otóż p. Daun zna polską rozprawę Dra Ptaśnika i ciągle ją cytuje, a nie zna i znać nie chce jego niemieckiej rozprawy. Mówimy: znać nie chce, bo to jest wykluczonem, żeby niemiecki historyk nie miał w ręku „Monatshefte", pisma, które ma w ręku każdy nawet polski historyk sztuki. Bo ten niemiecki artykuł jest dla nacyonalistycznej historyografii bardzo a bardzo niewygodnym, bo wystarczy on, aby zburzyć wszystkie dotyczące narodowości Stwosza konstrukcye pp. Dauna i Lossnitzera.

A więc p. Daun „nie zna" całego ogromu literatury, a co dziwna, niemieckiej literatury. Nie zna wielkiej polemiki, jaka się toczyła między Lübckem, Ueblem, ks. Heegem i Lossnitzerem o autorstwo ołtarza w Kefermarkcie, nie zna ostatniego wyrazu tej polemiki, jakim jest zwycięstwo ks. Heegego, ostatecznie stwierdzające, że autorem tego arcydzieła jest Stwosz. Nie zna także wspaniałej rozprawy tegoż ks. Heegego p. t.: „Antheil des Veit Stoss an St. Wolfganger Altare". W książce swej ma rubrykę zatytułowaną „Veit Stoss fälschlich zugewiesene Werke", a jednak w tej rubryce ani słowa o St. Wolfgang, ani Kefermarkcie nie ma. Popisując się ciągle i na każdej niemal karcie znajomością literatury polskiej, nie chce znać dzieła Dra Kazimierza Kaczmarczyka p. t. „Krakowska księga przyjęć". Daun pisze na str. 20, że „ze szczególnem zamiłowaniem ciągła Polska niemieckich artystów do Polski — polski dwór królewski trzymał się mocno niemieckiej sztuki". Gdyby p. Daun przeczytał ogromne zbiorowisko dokumentów Dra Kaczmarczyka, byłby się dowiedział o tej nieubłaganej prawdzie, że od roku 1392 do r. 1506 ani jeden, literalnie ani jeden niemiecki artysta malarz, rzeźbiarz, rytownik, muzyk nie przybył do Polski z Norymbergi, ani Würzburga, że dworowi królewskiemu nigdy się nie śniło o trzymaniu się mocno niemieckiej sztuki, bo oni, Piaści i Jagiellonі, trzymali się mocno od Krzywoustego aż do Zygmunta wyłącznie i jedynie naszej autochtonicznej i rdzennie polskiej sztuki. Bo dokumenty urągają tej niesłychanej humorystyce o niemieckim, średniowiecznym eksporcie sztuki do ziem Piastów i Jagiellonów.

Zresztą roi się ta książka od pomyłek. Nie mówimy o rzeczach tak drobnych, jak samopochwała, że autor pierwszy Madonnę na kaplicy tetzelowskiej jako dzieło Stwosza zdefiniował, bo ta Madonna na kaplicy tetzelowskiej została jako dzieło Stwosza już przed wielu laty w prasie polskiej zdefiniowana; my mówimy tu o ciężkich błędach, które wszelką wartość książki w wątpliwość podają. Ze zdumieniem czytamy, że „starsi autorowie niemieccy zwali Norymbergę miastem rodzinnem Stwosza, dopiero stwoszowskie biografie z 17 i 18 wieku podały Kraków jako miejsce jego urodzenia" (str. 4). Zapewniamy p. Dauna, że to twierdzenie jest z gruntu nieprawdziwem, że ani jeden starszy niemiecki autor tego nigdy nie twierdził, owszem rzecz się ma wręcz przeciwnie, wszyscy najstarsi i starsi autorowie twierdzili, że Stwosz w Krakowie się urodził, jeszcze nowożytni, jak Rettberg, byli tego samego zdania, dopiero z narodzinami nacyonalistycznej nauki, wyssano sobie z palca bajkę, jakoby nasz artysta w Norymberdze się urodził. A takich ciężkich błędów jest w omawianej książce cała rzesza.

Piszącego te słowa zaszczycił p. Daun bardzo charakterystyczną wzmianką. Tylko na formę jej zwracam uwagę. Lossnitzer zacytował polskie tytuły trzech naszych dzieł i popełnił w nich cztery drukarskie błędy. P. Daun cytuje też same dzieła i popełnia też same drukarskie błędy. Zatem nietylko p. Daun moich książek nie zna, ale ich w ręku nie miał; gdyby je bowiem miał, byłby tytuły ich bez błędów lub z innemi błędami przedrukował. On je przedrukował z książki Lossnitzera, bo z jego błędami. To nas uwalnia od wszelkiej odpowiedzi. Zwalczają ci panowie nowe prawdy i zdobycze, a jednak te prawdy wbrew ich woli wdarły się do ich własnych książek. Pisze w r. 1905 p. Daun, że: „wśród insbruckich spiżowych posągów nie masz ani jednego, któryby znamiona Stwosza nosił" (Peter Vischer und Krafft, str. 47) dziś zaś według tego Dauna są wśród insbruckich aż dwa, które znamiona Stwosza noszą, a mianowicie „na Maryę Burgundzką, ją szczególniej wskazuje, że oma ma stwoszowskie fałdy, tu znajdują się motywy fałdów, które nieomylnie na udział Stwosza w modelowaniu wskazują". („Veit Stoss", 1916, str. 142). Tak! Nieomylnie! A ta nieomylna metamorfoza zaszła po naszej książce o Vischerze, która wyszła w roku 1910. Dziś już w książce p. Dauna, występuje Dürer jako naśladowca Stwosza (str. 131), dziś wdarło się w tę książkę zakazane patryotycznym indeksem „aus Cracau birdig" — jutro wyjdzie, bo wyjść musi prawda o Stwoszowskiem autorstwie arcydzieła w St. Wolfgang, o Stwoszowskiem autorstwie krakowskich spiżów, rysunku z r. 1488 i grobu św. Sebalda.

Ludwik Stasiak.

ARKADYUSZ AWERCZENKO.

ŚWIĘCONE.

Poseł do Dumy, październikowiec, zbliżył się z uniżonym ukłonem do portyera i rzekł:

— Witam wasze błagorodje! Chrystus zmartwychwstał!

Mile połechtany portyer uśmiechnął się.

— Jakiż ja błagorodje? Daleko mi do tego.

— Co pan mówi! Jakże zdrowie małżonki, dziatek?

— Ot, synek coś kwęka.

— Co pan mówi! To okropne!

— Tak... A żona pojechała do Wytegry.

— Co pan mówi! Śliczne miasto ta Wytegra... Słyszałem wiele o szanownej małżonce dobrodzieja: bardzo, bardzo godna niewiasta... A jakże pańskie conne zdrowie?

— Coś ty, braciszku, taki cudaczny? Czy nie jesteś przypadkiem październikowiec, poseł?

Październikowiec opuścił wstydliwie oczy i szepnął:

— Październikowiec.

— Aha! Tak, tak.. Szanuj władzę, to o tobie nie zapomnimy... He-he-he!

Portyer poklepał poufale uśmiechającego się posła i zapytał:

— Zameldować?

— Tak, panie zarządco.

Po kilku chwilach październikowiec przestąpił próg gabinetu jego ekscelencyi.

Mały, złośliwy piesek, który się wylegiwał na kanapie, zawarczał, rzucił się na gościa i ugryzł go w łydkę...

Październikowiec uśmiechnął się mimo bólu i począł uprzejmie przywoływać pieska:

— Ciucia, ciućka!

— Ach, przepraszam pana najmocniej. Mój pies rozerwał, zdaje się, spodnie pańskie...

— Chrystus zmartwychwstał, wasza ekscelencyo! To nic nie szkodzi. Pieseczek waszej ekscelencyi tylko tak pożartować sobie raczył. Co się tyczy spodni, to właściwie nawet lepiej się stało... ze względu na wentylacyę.

— Ależ noga pańska krwawi!

— Bogiem a prawdą, powinienem być wdzięcznym pieskowi waszej ekscelencyi. Jestem cokolwiek apoplektycznej budowy, a piesek waszej ekscelencyi był tak łaskaw, że mi bezpłatnie krew puścił. He, he, he!...

Minister poprosił gościa, aby usiadł. Październikowiec siedział na fotelu, spoglądał na swe ręce, uśmiechał się nieśmiało, wreszcie rzekł, patrząc przez okno:

— Jak piękną mamy pogodę!

— Co pan mówi! Pogoda ohydna.

— Wasza ekscelencyo! Prawda, pogoda okropna. Zrana jeszcze mówiłem do żony: „Wiesz, Lipo, zapowiada się nieszczególna pogoda". Rzeczywiście dzień bardzo brzydki.

Nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia. Październikowiec uznał za konieczne powiedzieć ministrowi coś przyjemnego.

— Prześlicznego pieska ma wasza ekscelencya! Zapewne ze sto rubli kosztował?

— Ależ skąd? Żona kupiła go szczenięciem za rubla... Może pan przekąsi? Proszę do stołu.

Idąc do sali stołowej, zatrzymał się październikowiec przed wiszącym na ścianie obrazem i począł go wychwalać.

— Śliczny widok morski. Wogóle pod tym względem Rembrandt nie ma sobie równego.

— Jakiż to Rembrandt? To Sudkowski.

— Ośmielę się zauważyć, wasza ekscelencyo, że Rembrandt był też dobrym malarzem chociaż Sudkowski, oczywiście...

Październikowiec dotknął ręką ramy, pogłaska płótno i rzekł z przekonaniem:

— Z piętnaście tysięcy!

— Nie, trzysta rubli. Proszę do stołu. Pozwoli pan kieliszek wódki?

— O, nie, wasza ekscelencyo. Do ust nie biorę!.. Rozumuję tak: czyż może ktoś, kochający ojczyznę, zatruwać swój organizm alkoholem?!

To jednak przyszło mu na myśl, iż istnieje rządowy monopol wódczany; zawstydził się więc, poczerwieniał i ciągnął dalej:

— Rozumie się, dla tych, którzy pracują fizycznie, alkohol jest niezbędnym, ponieważ, jak się to mówi: „mens sana in Quisisana"... Ale, wasza ekscelencyo, wytężająca praca umysłowa wymaga trzeźwości.

— A ja, grzesznik, przyznam się, że ze smakiem wychylę kieliszek lub dwa.

— Słusznie, wasza ekscelencyo. Nie pamiętam już gdzie, ale czytałem, iż niewielka ilość użytego alkoholu podnieca energię i czynność. Ja, właściwie, nie piję z powodu, za przeproszeniem, wątroby.

Wszedł lokaj i zameldował, iż ministra prosi ktoś do telefonu.

— Pan wybaczy, za chwilę wrócę.

Zostawszy sam, październikowiec poprawił krawat i rzucił wściekłe spojrzenie na pieska.

— Hu, hu, ty szelmo podła, bodaj cię pokręciło.

Psiak spojrzał na posła pogardliwym i obojętnym wzrokiem.

— Twoje szczęście, że się boję, abyś nie skowyczał... Takbym cię kopnął, że gnatów byś nie pozbierał. Poszedł won! Bodajeś pękł.

Pochylił się i szarpnął mocno psiaka ze ucho.

— Hrrr... — warknął na cały głos piesek.

— No, no, ciucia! Co ci, co ci jest? Nikt cię nie krzywdzi. Nerwowa psinka.

Obejrzał się, posłuchał, czy kto nie idzie i napełnił drżącą ręką kieliszek. Spojrzał z obawą na psa i wychylił jarzębiak. Poczem wziął palcami spory kawał jesiotra i, wpakowawszy go odrazu do ust, szybko, dławiąc się, począł żuć.

— Otóż i jestem. Może pan pozwoli jesiotra.

Nieszczęśliwy poseł udał, że się zakaszlał i, wyjąwszy chusteczkę do nosa, zasłonił nią sobie usta i wypluł do niej jesiotra.

— Właściwie nie jestem głodny, wasza ekscelencyo. Jestem już po śniadaniu.

— A może pan pozwoli kawy i likieru? Likieru chyba napije się pan ze mną? Lekkiego. Abrikotiny.

— Nie śmiem odmówić.

Gość wyciągnął rękę do napełnionego kieliszka. Ruch ten zaniepokoił psiaka, który wskoczył i przeraźliwie zaszczekał. Wystraszony gość drgnął całem ciałem i wylał zawartość kieliszka na biały niepokalany obrus.

— Boże, co ja zrobiłem!

— Głupstwo. Zaraz lokaj zetrze.

— Ekscelencyo! Daję słowo, nie jestem winien. To piesek waszej ekscelencyi raczył zaszczekać... Zaraz przysypię solą. Nie będzie plamy.

Drżącą ręką schwycił słoiczek z musztardą i począł nim trząść nad obrusem.

— Panie! przepraszam pana, to musztarda.

— Ekscelencyo! Ekscelencyo! Jak mi Bóg miły, zrobiłem to niechcący. Zaraz wydrapię.

— Niech się pan nie fatyguje. Ot, widzisz pan coś pan narobił: rozciąłeś pan nożem obrus.

— Wasza... wasza ekscelencyo! Bóg mi świadkiem, nie miałem zamiaru! Zna mnie przecie ekscelencya z posiedzeń Dumy. Proszę kogokolwiek o mnie zapytać... chociażby Guczkowa...

Wylękły i zbity z tropu poseł począł pleść takie duby smalone, że minister sam się zawstydził.

— Może pan chory? W takim razie nie zatrzymuję.

— Padam do nóg wa... waszej ekscelencyi... Chrystus zmartwychwstał... Moje... moje uszanowanie... Padam do nóg, piesku... Wa... wa...

Październikowiec nie pamiętał, jak się dostał do domu. Trząsł się, jak w febrze. ułożyła go więc żona do łóżka.

Rzucał się, majaczył, bredził i widział wciąż straszliwy obraz przed sobą: oto chytry, przebiegły piesek przywołał łapką ministra i cicho szeptał mu do ucha:

— Wiesz, ten, co był u ciebie z wizytą, wiesz... Gdyś się oddalił do telefonu, ten twój gość wypił kieliszek jarzębiaku i schował do kieszeni kawałek jesiotra. Na własne oczy widziałem.

— Dobrze więc, dobrze — odrzekł surowo minister. — W takim razie jutro rozpędzimy Dumę.

KAZIMIERZ ROMIN-ODROWĄŻ.

Francya wobec Polski i Polaków.

(Z cyklu: „Francuzi i Francya w trzecim roku wojny).

Że nietylko rząd i państwo, ale i społeczeństwo francuskie nie interesowało się bynajmniej, od dawien dawna, losami Narodu Polskiego, nikomu z nas chyba, kto umyślnie oczu na to nie zamykał, tajnem nie było. Znajdowały się, rzecz prosta, tu i owdzie jednostki współczujące niedoli naszej, były nawet i są w dalszym ciągu interesujące się naszą przeszłością i do pewnego stopnia naszą kulturą duchową (zazwyczaj, z czasów romantyzmu tylko!), jest paru znających język polski literatów i profesorów, są od czasu do czasu wykłady o nas z pomickiewiczowskiej katedry literatur słowiańskich, ale to już wszystko. Komitet franko-polski w Paryżu, z braćmi Rosny, Jerzym Brenaimé, braćmi Leblond i t. p. był sobie towarzysko-literackiem, bez żadnego absolutnie znaczenia, kółkiem sympatyków, wbrew temu, co wydymacze pęcherzy gazeciarskich o nim u nas trąbili.

Żadna warstwa społeczeństwa nami się nie interesowała, interesować się zresztą nie miała powodu ni możności, bowiem wiedziała o nas, jako narodzie z przeszłością określoną i własną odrębną kulturą — tyle równiutko, ile o Peru i Aztekach. Ostatni, politycznej doniosłości, odruch Francyi w stosunku do nas, była to bodaj masowa petycya ludu paryskiego do Napoleona III-go, podczas styczniowego powstania, upominająca go o „wyciągnięcie miecza Francyi" dla pomocy rozbijającym kajdany bohaterom.

Nonsensem, zresztą, gdy się poważnie rzecz rozważa, byłoby mieć Francuzom za złe tę obojętność ich dla Polski. Nawet owa przysłowiowa „générosité", gdyby była cechą realnie bytującą, musi być przez jakąś realną więź, jakąś realną wspólnotę przejawów, interesów, uczuć i stosunków aktualnych pobudzana i w czyn wprawiana. Od dwudziestu lat zaś, od przeforsowanego przez ministeryum Ribota, za prezydentury Feliksa Faure'a, aliansu z Rosyą — realna właśnie więź, realna wspólnota interesów ciągnęła Francyę tam, kędy myśl o Polsce była zakazaną, kędy uczucia polonofilskie zbrodniczemi, kędy imienia Polski nie było nigdy i nigdzie słychać, kędy istniały zaledwie karcące wzmianki o wiecznie czegoś niezadowolonej ludności kilku gubernii nadwiślańskich, ultra-katolickiej i niechętnie mówiącej po rosyjsku.

Bezmierna ignorancya Francuzów we wszystkiem, co nie tyczy Francyi i jej kolonii, dokonywała reszty. Zdziwienie Napoleona I., gdy rektor wileński, Jan Śniadecki, przedstawiał mu Euzebiusza Słowackiego, jako profesora literatury polskiej: *„Comment? Vous avez donc une littérature?!"* — bynajmniej nie jest wyjątkiem. Kilkanaście lat temu socyolog Alfred Espinas, gdy zwrócono się doń o pozwolenie na przekład polski jednej z jego książek, wykrzyknął dosłownie to samo: *„Comment? Vous avez donc, chez Vous, des bouquins scientifiques?"* — Zaś podczas jednej z ekspedycyj morskich francuskich, w której brałem udział w roku 1903, w trakcie opowiadań mych o pobycie w Konstantynopolu, paru profesorów przyrody na uniwersytetach francuskich zrobiło uwagę, że dla mnie nie była ta podróż trudną do wykonania, *„puisque c'est tout près dès chez Vous"*... Nieprawdaż? Konstantynopol, to niele dwie za rogatką Mokotowską!

Od czasu do czasu jakieś głośniejsze przejawy ucisku rządów zaborczych w Polsce (jak Września, rzeź na placu Teatralnym lub pogrom białostocki), poruszyły te lub owe wrażliwsze jednostki, bądź z *„Ligue des droits de l'homme"*, bądź z rozmaitych grup rewolucyjnych, i doprowadzały do mityngów protestujących. Od czasu do czasu również, w wielkich chwilach jubileuszowych, czy to Adama Mickiewicza, czy księcia Józefa, brali udział francuscy mówcy w wiecach, staraniem Polaków urządzanych, ale na tem koniec. Na wiecach tych, Francuzów, można powiedzieć, nie było. Przechodziły one dla Paryża zupełnie niepostrzeżenie; nikt o nich nie mówił, nikt nie pisał. Inaczej, naturalnie, być nie mogło, jakkolwiekbądź łudzące się polskie serca do tego się odnoszą.

Przykrą natomiast rzeczą i wcale o *„générosité"* nie świadczącą, była rosnąca od czasu aliansu z Rosyą niechęć do Polaków, jako do elementów wiecznie niezadowolonych i wiecznie na Rosyę sprzymierzoną sarkających, oraz świadome, a coraz uporczywsze odmawianie nam prawa do niezadowolenia i do zaznaczania, na gruncie francuskim, swej odrębności narodowej. I to nietylko w urzędach policyjnych, ale w Sorbonie i szkołach wyższych, ba, nawet w pracowniach naukowych i Akademii Umiejętności. — Udawano, że nie rozumieją, iż Polak nie jest Rosyaninem.

Militarny sojusz z Rosyą w obecnej wojnie spotęgował to i doprowadził do udawania wiary w obietnice Mikołaja Mikołajewicza, do wrzaskliwych nagonek prasy na przejawy innych oryentacyi polskich, wreszcie do zakazu pisania przychylnie o niepodległościowych dążeniach. — Cenzura wojenna pod tym względem dorównała zupełnie cenzurze rosyjskiej w Warszawie z czasów przedpaździernikowych.

W najbardziej ogólnikowych artykułach, wysoko nawet postawionych ludzi, o ile w nich pisano o Polakach i Rosyi, skreślano wszystko, co napomykało o trwającym ucisku, co cień bodaj niewiary w obietnice rządu rosyjskiego zdradzało, co przyznaniem Polakom prawa stanowienia o swej polityce i kulturze społeczno-państwowej trąciło. Z sympatycznego, acz bardzo mglistego wypowiedzenia się Maeterlincka, cenzura zrobiła taką szachownicę, iż po obliczeniu znalazłem tyleż ściśle wierszy skreślonych, wiele pozostawionych. Nawet w przedmowie poczciwego staruszka prof. Karola Renarda do książki Stanisława Posnera p. t. „La Pologne d'hier et de demain", znajdziecie białe pola.

Pismo, wydawane nieperyodycznie przez powstały w Paryżu podczas wojny Związek Niepodległościowy Demokratów Polskich, z drem Bolesławem Motzen i Kozakiewiczem na czele, co kilka numerów musiało zmieniać nazwę swą i adres: początkowo była to „Tribune polonaise", potem „La Pologne aux Polonais" (i toż po angielsku: „The Poland to the Poles"), wreszcie „Messager polonais". Przed kilku miesiącami doszli nawet do robienia rewizyi u jednego z redaktorów w Paryżu, aczkolwiek i człowiek ten i całe pismo bezwzględnie sympatyzują z Francyą w tej wojnie, cierpią nad niechęcią Francyi ku odradzającej się polityce niepodległościowej Polski i poważnie a gorąco przekonywują, niemal od początku, o konieczności dla ententy zrobienia jakiegoś wyraźnego kroku w celu wyjarzmienia Polski, aby nie dać się ubiedz mocarstwom centralnym, aby uprzedzić wejście Polski do bloku wrogiego ententcie, z konieczności.

To uzależnienie się poprostu służalcze nieraz, opinii od alianta carskiego, ta obawa przed poruszaniem drażliwszej dziś, niż kiedybądź sprawy, ta lojalność wstrętna wobec knebla cenzury rządowej, ujawniły się w wielokrotnych odmowach ze strony wybitniejszych mówców wiecowych i *„conférenciers"* paryskich, na prośby Polaków poruszenia publicznego sprawy. *Etes — Vous pour la Russie ou contre?"* — pytali, i na odpowiedź: *„contre"*, rzucali się, wołając: *„Eh bien! je ne marche pas!... Si Vous êtes fou, moi, j'ai encore mes sens intacts"*... lub, nie chcąc — dla pewności — stracić i w polskich sferach na

Trzecia Wielkanoc wojenna.

Kraków, 7 kwietnia.

(*k. s.*) Trzecia Wielkanoc wojenna przypada na okres najwyższego napięcia w niebywałem zmaganiu się narodów. Bardzo znacznie spóźniona wiosna wywołała także odpowiednie spóźnienie oczekiwanych rozstrzygnięć. Dokonane zaś tymczasem wypadki tej miary, co rewolucya w Rosyi i przyłączenie się Stanów Zjednoczonych do koalicyi, zmieniło także kierunek i charakter tych zapowiadanych i oczekiwanych rozstrzygnięć.

Sytuacya mocarstw centralnych, od czasu rozgromienia Rumunii, zawsze korzystna, stała się teraz jeszcze korzystniejszą, kiedy wewnętrzno-polityczny przewrót w Rosyi musi wpływać dezorganizująco na armię rosyjską.

Stany Zjednoczone, których interes wymagał, aby z wojny światowej nikt nie wyszedł zdecydowanym zwycięzcą, teraz same przyłączając się do koalicyi, złożyły tem samem dowód, że sprawę jej uważają za wymagającą natychmiastowego — ratunku. Stąd hojność, z jaką Ameryka spieszy zagrożonej koalicyi z kredytami, a nawet darami pieniężnemi, stąd też i pospiech, z jakim zabiera się do tworzenia armii, przeznaczonej dla Europy.

Czy i w jakim stopniu ta wszechstronna pomoc Stanów Zjednoczonych okaże się dla koalicyi skuteczną, ujawni przyszłość. Rozważanie powszechnie znanych i niewątpliwych faktów prowadzi atoli do wniosku, że Amerykanie pojawią się na terenie wojny europejskiej już po to tylko, aby — pogasić świece.

Podmorska blokada odniosła skutek już teraz większy, niż oczekiwano. Blisko osiemset tysięcy tonn rejestrowych, zatopionych w pierwszym miesiącu zaostrzonej blokady, to wynik — bardzo — oryentujący. Jeżeli i w następnych najbliższych miesiącach pozostanie on przynajmniej w przybliżeniu na tym samym poziomie, to przy równoczesnem unieruchomieniu bardzo znacznej części floty neutralnej musi dać w rezultacie takie gospodarcze osłabienie koalicyi, że przeciąganie wojny jeszcze i na czwartą zimę okaże się dla niej bezwarunkowo niemożliwem.

Położenie militarne na lądzie kształtuje się dla bloku centralnego coraz korzystniej. Wielkiej strategii Hindenburga przyszła tu w pomoc rewolucya rosyjska, która już teraz pociągnęła za sobą ten skutek, że militarne plany koalicyi w zupełności popsuła. Niejasność położenia w Rosyi, niepewność co do tego, w jakim stopniu czarodziejska formuła czteroprzymiotnikowego głosowania, wprowadzona do armii rosyjskiej przy mianowaniu oficerów, wpłynęła i wpłynie na zdolność bojową tej armii, sprawia, że wszystkie zapowiadane na tę wiosnę wielkie ofenzywy jakgdyby się — zająknęły. Cadorna odstąpił od zamiaru stoczenia dziesiątej wielkiej bitwy na drodze do Tryestu. Francuzi, którzy skupiwszy się pod Besançon, nabierali rozmachu do uderzenia na Niemcy z boku przez — neutralną Szwajcaryę, przysiedli także. Na środkowym zaś odcinku frontu zachodniego nagłe usunięcie się Niemców z pod wylotu nastawionych już ciężkich dział angielskich wywołało zamieszanie i konsternacyę w ustawionych do ofenzywy szykach koalicyjnych.

Stwierdziwszy, że Anglicy nagromadzili poza liniami tego frontu olbrzymie ilości wojsk i sprzętu artylerzyckiego, Hindenburg cofnął się wczas, zmuszając dowództwo angielskie do rozpoczęcia całej olbrzymiej pracy przygotowawczej na nowo, do utrzymywania olbrzymiej armii bezczynnie przez dalsze co najmniej dwa miesiące, wreszcie do budowania pozycyj ofenzywnych na terenie tak straszliwie zniszczonym, zrytym i zatrutym, że jakie takie uporządkowanie go będzie wymagało sporo czasu. Jest to więc wszystko olbrzymi zysk na czasie, w ciągu którego skutki wojny podmorskiej z jednej strony, zaś rewolucya rosyjska z drugiej mogą rozwijać się i kształtować zupełnie swobodnie.

Jeżeli się zważy, że właśnie teraz likwiduje się krwawa a bezskuteczna ofenzywa Sarraila na zachód od Monastyru, która nadarmo szukała drogi ku Walonie, musi się dojść do przekonania, że mocarstwa centralne zyskały znaczny okres czasu na przygotowanie ze swej strony pewnych — niespodzianek, ponieważ inicyatywa powróciła znowu do nich i to na wszystkich frontach. Ta zaś para, którą jest Hindenburg i Ludendorff, złożyła już dość dowodów, że posiadłszy prawo inicyatywy, umie jej używać. Wolne siły mocarstw centralnych są teraz znaczniejsze, niż były kiedykolwiek w ciągu ostatniego roku. Linie wewnętrzne dla ich operacyj stoją, jak stały, otworem. Zapasy amunicyi i sprzętu wojennego nietylko uzupełnione, ale w myśl żądań Hindenburga ogromnie powiększone. Wszystko razem otwiera pod dowództwem mocarstw centralnych nie jedną, ale kilka na raz szerokich perspektyw świetnego, bezwarunkowego sukcesu.

Przechylanie się szali zwycięstwa na stronę mocarstw centralnych jest już dzisiaj zupełnie wyraźne. Nawet niedawny sukces angielski w Mezopotamii i na półwyspie Sinajskim zaczyna ulegać teraz redukcyi w miarę oddalania się wojsk angielskich od podstaw operacyjnych. Te same nieprzezwyciężone trudności naturalne, jak klimat pustynny i brak wody, które ostatecznie udaremniły planowaną w większym stylu wyprawę turecko-niemiecką na Egipt, te same trudności udaremnić muszą także i wyprawę angielską w kierunku przeciwnym. Poza półwysep Sinajski wojska angielskie wyjść nie mogą. Wysadzenie zaś wojsk w Jaffie i zagrożenie Jerozolimy jest efektem więcej teatralnym, niż strategicznym.

Tak więc trzecie swoje z rzędu wojenne, ubogie i postne jajko wielkanocne możemy spożywać w tem przeświadczeniu, że koniec naszych cierpień jest bliski i że najstraszniejsze ze wszystkiego, co mogłoby być — pogrom, będzie nam oszczędzony. Wojna toczy się o najwyższe zagadnienia życia ludzkiego na tym płanecie. Nigdy nie działały większe przyczyny i nie stały w grze donioślejsze cele. Nie wszystkie one są naszemi. Ale na to nic nie potrafimy poradzić. Niepokój znękanych dusz, wzajemne denerwowanie się jałowemi i bezskutecznemi skargami, chłonięcie w siebie najbardziej niedorzecznych pogłosek i wieści, które dlatego tylko znajdują chętne uszy, że są niemądre i pesymistyczne, to wszystko nie powiększy naszych racyj mąki ani o jeden gram, ale za to przyczyni się doskonale do dalszego popsucia jej smaku i wartości odżywczej. Europa środkowa musi przetrzymać i przetrzyma. To nie ulega żadnej wątpliwości. Dlatego nie targajmy sobie resztek nerwów, których będziemy potrzebowali po wojnie jak najwięcej zdrowych i silnych.

Stan wojenny między Stanami Zjednoczonemi a Niemcami.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Waszyngton, 7 kwietnia.

(Biuro Reutera). **Izba reprezentantów przyjęła wniosek w sprawie wojny.**

Udział Ameryki w wojnie.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 kwietnia.

»W. Allg. Ztg.« donosi:

Wedle doniesienia »Daily Chronicle« prezydent Wilson ma zamiar przedłożyć projekt ustawy w sprawie **zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej we wszystkich stanach.** Wilson dąży też do uregulowania stosunków między Stanami Zjednoczonymi a koalicyą, **natomiast nie chce brać udziału w blokadzie, prowadzonej przez Anglię.** Bezpośrednie transporty wojsk na front europejski nie odbędą się. Natomiast nowojorscy wielcy bankierzy i przemysłowcy wyrazili wobec Wilsona gotowość uzbrojenia własnym kosztem i wyekspedyowania 10.000 żołnierzy na front francuski.

W Nowym Jorku odbyły się wielkie demonstracye za wojną, w których brało udział 10.000 ludzi; demonstracye te skierowane były przeciw Niemcom.

Wiedeń, 7 kwietnia.

»Acht-Uhr-Blatt« donosi:

»Daily News« donoszą, że amerykańska flota wojenna będzie równomiernie rozdzielona na oceanie Spokojnym i Atlantyckim.

Z Koła polskiego.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 kwietnia.

Po ukończeniu obrad komisyi parlamentarnej Koła polskiego, prezes Biliński, mając gotowy elaborat w sprawie wyodrębnienia Galicyi, odbędzie w przyszłym tygodniu konferencyę z prezydentem ministrów hr. Clam-Martinicem. Oprócz tego w myśl życzenia, wyrażonego na onegdajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej, prezes Biliński będzie się porozumiewał z innemi stronnictwami parlamentarnemi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 7 kwietnia.

(Komunikat sekretaryatu Koła polskiego).

Komisya parlamentarna Koła polskiego po zakończeniu obrad nad ustaleniem przyszłego stanowiska Galicyi zebrała się jeszcze dnia 5 bm. celem omówienia szczegółów natury taktycznej, stojących w związku ze **zwołaniem na d. 24 bm. posiedzenia Koła.**

Postanowiono, by członkowie komisyi parlamentarnej, począwszy od dnia 13 bm., stale przebywali w Wiedniu.

Agitacya wojenna w Rosyi.

(Telefonem).

Budapeszt, 7 kwietnia.

»Az Est« donosi ze Sztokholmu:

Wedle doniesień Pet. Agencyi Tel. z prowincyi, lud rosyjski domaga się dalszego prowadzenia wojny aż do zwycięstwa. Pewna rewolucyonistka, która wróciła z Syberyi, udała się do koszar petersburskich, gdzie wzywała żołnierzy do wytrwania w walce.

Studenci odescy przyjęli rezolucyę na rzecz wojny.

Kozacy w Orenburgu złożyli przysięgę na wierność republice.

Z Kronsztadu donoszą, że do drukarni tamtejszego organu socyalistycznego »Golos Prawdy« wpadli żołnierze i zniszczyli złożone artykuły, skierowane przeciw wojnie, poczem zmusili redakcyę do wydania nowego numeru, zawierającego artykuły za wojną.

Zjazd socyalistów w sprawie pokoju.

(Telefonem).

Wiedeń, 7 kwietnia.

»Der Abend« donosi z Kopenhagi według »Politiken«.

Angielscy i francuscy socyaliści po powrocie z Rosyi spotkają się z socyalistami niemieckimi i szwedzkimi **w sprawie pokoju.**

Komunikat austro-węgierski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 7 kwietnia.

Urzędowo ogłaszają dnia 6 kwietnia 1917:

Wschodni teren wojny.

Podczas onegdaj podanego zdobycia przyczółka mostowego nad Stochodem, Tobołów, wzięliśmy do niewoli 130 oficerów, przeszło 9.500 żołnierzy, nadto zdobyliśmy 15 dział, około 150 karabinów maszynowych i minierek, oraz wielką ilość materyału wojennego.

Wczoraj w wielu miejscach panowała żywsza działalność artyleryi i bardzo żywa działalność lotnicza.

Na froncie wschodnio-galicyjskim zestrzelił jeden z naszych lotników nieprzyjacielski samolot.

Nad Narajówką stłumiono w zarodku próbę Rosyan zaatakowania nas po wysadzeniu miny.

Włoski i południowo-wschodni teren wojny.

Bez zmiany.

Wydarzenia na morzu.

Wiedeń, 7 kwietnia.

Kilka eskadr naszych hydroplanów w nocy 4 bm. obrzuciły skutecznie licznemi najcięższemi i ciężkiemi bombami wojskowe objekty, zwłaszcza hangary lotnicze w Grado i Gorgo. Kilka celnych strzałów w hangarach można było stwierdzić. Jeden z hydroplanów nie powrócił, wszystkie inne w dobrym stanie przybyły do swych stanowisk.

Jak się dowiadujemy, w brakującym dotąd samolocie znajdowali się porucznik fregaty Franaciszek Krivanec i kadet marynarki Paweł Geduldiger.

Zastępca szefa sztabu generalnego,
von Höfer, mpp.

Komunikat niemiecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 7 kwietnia.

Biuro Wolffa donosi: Wielka główna kwatera ogłasza dnia 6 bm.:

Zachodni teren wojny.

Walka artyleryi na froncie Artois wzmogła się znacznie w ostatnich dniach. Szczególnie od Angres do południowego brzegu Scarpe nasze pozycye stały wczoraj chwilami pod silnym ogniem wszelkich kalibrów. Kilkakrotnie uderzające angielskie oddziały wywiadowcze zostały odrzucone przez załogi naszych rowów.

Także na froncie Aisne w związku z podanem wczoraj, udanem w pełnym zakresie naszem przedsięwzięciem, przyszło koło Sapigneul na północ od Reims do żywej walki ogniowej. Pojmaliśmy tam 15 oficerów i 827 żołnierzy, oraz zdobyliśmy 4 karabiny maszynowe, 10 minierek i wiele amunicyi. Francuski kontratak między Sapigneul i La Neuville został odparty.

Na zachodnim brzegu Mozy w godzinach południowych rozlegał się krótko ogień działowy.

Czyste powietrze spowodowało we dnie i w nocy bardzo żywą czynność wywiadowczą i atakową lotników, oraz liczne walki powietrzne. Angielska eskadra, złożona z czterech aparatów, która dotarła do Douai, zaatakowaną została przez nasz oddział pościgowy i zniszczoną. Wszystkie aparaty leżą poza naszemi liniami. Dwa z nich zestrzelił nadporucznik bar. Richthofen, jako swego 35 i 36 przeciwnika. Oprócz tego nieprzyjaciel utracił 8 aparatów w walce powietrznej, a 2 przez zestrzelenie z ziemi. Z naszych 3 aparaty zaginione.

Wschodni teren wojny.

Front ks. Leopolda bawarskiego: **Na południe od Rygi, koło Iłłukszty, Tobołów, nad Złotą Lipą, nad Narajówką, jako też na południe od Stanisławowa, rosyjska artylerya użyła znacznej ilości amunicyi do ostrzeliwania naszych pozycyj. Atak Rosyan, rozwijający się po wysadzeniu miny przeciw wzgórzu Popielicha (na południowy zachód od Brzeżan) rozbił się.**

Przy zajęciu rosyjskiego przyczółka mostowego Toboły nad Stochodem w dniu 3 bm., wpadło w nasze ręce 130 oficerów, 9.500 żołnierzy, 15 dział, około 150 karabinów maszynowych i minierek, jako też wiele narzędzi wojennych wszelkiego gatunku.

Front arcyksięcia Józefa: **Nic nowego.**

Grupa wojsk marszałka Mackensena: **Położenie niezmienione.**

Front macedoński: **We wschodniej połowie łuku Czerny wzmogał się chwilami działalność artyleryi. W dolinie Wardaru od bomb, rzuconych przez naszych lotników, zapaliły się rozległe składy amunicyi.**

Pierwszy generalny kwatermistrz
Ludendorff.

W sprawie państwowego języka niemieckiego.

Korespondent wiedeński »Münchener Neueste Nachrichten« donosi z Wiednia:

Ministrowie austryaccy Urban i Bernreither zapewnili stanowczo zarząd związku narodowo-niemieckiego, iż **gabinet hr. Clam-Martinica zdecydowany jest przeprowadzić w krótkim czasie rozporządzenie dotyczące języka niemieckiego, jako państwowego, zmiany regulaminu Izby i podziału Czech na okręgi i to bez względu na protesty stronnictw słowiańskich i groźby złożenia mandatów ze strony klubu południowo-słowiańskiego.**

Mimo przyśpieszonych prac celem wyodrębnienia Galicyi, wezmą posłowie galicyjscy jeszcze udział w nadchodzącej sesyi Rady państwa. Zwołanie sesyi planowane jest na początek maja. Izba posłów będzie miała czas do 17 lipca, to jest do dnia wygaśnięcia mandatów, dla załatwienia najpilniejszych spraw.

Korespondent »M. N. Nachrichten« przewiduje, że sesya będzie burzliwa.

Niemiec o nastroju w Polsce.

Frankfurt, 7 kwietnia.

»Frankfurter Zeitung« pisze:

»Znany publicysta, Fryderyk Naumann, bawił niedawno przez kilka tygodni w Polsce i znajdował się tam jeszcze w czasie, gdy zaczęły do Warszawy nadchodzić pierwsze wiadomości **o rewolucyi w Petersburgu.** Wkrótce wyda Naumann dziennik tej podróży, a tymczasem zaczęło czasopismo »Hilfe« drukować p. t. »Nowe zagadnienia państwowe« jeden z ustępów dziennika. Znajduje się tutaj szereg poważnych przestróg, **ażeby nie traktować zbyt lekko odbudowy państwa polskiego i nie zwlekać tej sprawy.**

»Wszystkie wypadki w Rosyi — powiada Naumann — są oczywiście w Warszawie **bardziej bezpośrednio odczuwane,** niż w Niemczech. Gdyby nie było w Polsce okupacyi niemieckiej, to kraj płynąłby wśród wielkiego prądu ruchu rosyjskiego. Liberalizacya Rosyi należy do najgłębszych życzeń Polaków. O ile i ponieważ państwa koalicyi biorą udział w tej liberalizacyi, są one wysoce szanowane. W tych dniach rewolucyi rosyjskiej odnosimy w Warszawie wrażenie, że telegramy w obydwóch obozach przyjmowane są z zupełnie odmiennemi życzeniami. Niemcy pragną wzmożenia się chaosu w Rosyi, większość Polaków życzy sobie **powodzenia** programu Dumy.

»Dla nas ważną jest przedewszystkiem ta okoliczność, że w Polsce nie chodzi wcale o jakieś pospolite usunięcie aktów, które można dowolnie kawałek za kawałkiem usunąć, lub załatwić. Wrze jak w kotle. Wznosząca się idea narodowa **chce czegoś dożyć** — czy to będzie dobre, czy złe.

»...Po stronie niemieckiej powstaje pytanie, **czy armii polskiej można zaufać.** Wedle moich wrażeń sprawa ma się tak, że armia ta dla nas **pewna jest w takim stopniu, w jakim jest narodową.** Polak jest dobrym żołnierzem, wypełnia swój obowiązek, ale ulega łatwo suggestyi, fali nastroju. Można sobie wyobrazić liberalny panslawizm, który z przynętą stoi po tamtej stronie rowów, a także w kraju ma tajnych agentów. Wobec niego sam rozkaz do poboru z artykułami wojennymi nie wystarcza — ale co wśród wszelkich okoliczności wystarcza, to **własne państwowo-narodowe poczucie.**

»Znajdujemy się tedy — kończy Naumann — wobec alternatywy: **Zrzeczenie się polskiej armii, albo rzeczywisty początek państwa polskiego«.**

Zabezpieczenie dla kraju Zagłębia krakowskiego.

Otrzymujemy komunikat następujący:

Kilkumiesięczne pertraktacye Wydziału kraj. z „Westdeutsche Thomasphosphat-Werke“ (rodzina Schlutiusów, jako właściciele terenów węglowych z zagłębia krakowskiego) doprowadziły do pomyślnego wyniku. W dniu 31 marca b. r. przyszedł bowiem w Wiedniu między pełnomocnikam owej firmy, a pełnomocnikami Wydziału krajowego układ, zabezpieczający Galicyi kupno tychże terenów. Zawarcie stanowczego kontraktu kupna i sprzedaży nastąpi w odpowiedniej chwili.

Teren, którego nabycie dla kraju zabezpieczył Wydział krajowy, obejmuje przeważnie w całości 16 gmin powiatu bialskiego, 34 gmin pow. oświęcimskiego, tyleż gmin powiatu wadowickiego, 20 gmin powiatu chrzanowskiego, 12 gmin powiatu krakowskiego i 1 gminę powiatu podgórskiego. Cała powierzchnia tego terenu wynosi około 770 kilometrów kwadratowych.

Obliczenia zasobów węgla, dokonane przez znawców, na podstawie wyników 44 głębokich wierceń, wykazały, że do głębokości 1000 m. znajduje się 4600 milionów tonn węgla o dobrej jakości, zbliżonej do przeciętnej jakości węgla górnośląskiego, przyczem przeważnie nie uwzględniono pokładów o grubości mniejszej, niż 1 m. jakkolwiek i takie pokłady nadają się zwykle do eksploatacyi. Dodając do tej ilości pokłady o grubości 50 ctm. do 1 metra, tudzież prawdopodobne zasoby węgla o pokładach między 1000 m. a 1200 m. głębokości, obliczono łączne zapasy na 65000 milionów tonn.

Znaczenie tej ilości uwydatnia się na tle przedwojennej produkcyi kopalń galicyjskich, które w roku 1913 wyprodukowały okrągło zaledwie 2 miliony tonn. W obrębie monarchii austryacko-węgierskiej nie znajduje się w jednem ręku zwarty teren o tak olbrzymich zasobach węgla i tak wielkiej powierzchni.

Jak się dowiadujemy, zamierza Wydział krajowy utworzyć dla eksploatacyi węgla konsorcyum z banków krajowych. — Pierwsze kopalnie powstaną w okolicy Spytkowic w powiecie wadowickim. (Nie wątpimy, że kraj cały przyjmie tę informacyę, z najwyższą radością i uznaniem dla Wydziału krajowego. Prz. red.).

Rozstrzygający tydzień rewolucyi rosyjskiej.

Wychodząca w Moskwie „Gazeta Polska“ podaje w numerach z dnia 15 i 16 marca autentyczny opis epokowych wydarzeń, które się rozegrały w Petersburgu w dniach od 8 do 14 marca. Był to pierwszy, rozstrzygający tydzień rewolucyi rosyjskiej.

Już we czwartek dnia 8 marca — opowiada wymieniony dziennik — ludność demonstrowała wieczorem przed piekarniami, jednakże policya z łatwością rozpędziła demonstrantów.

Nazajutrz, to jest dnia 9 marca, już wczesnym rankiem powstały rozruchy, które przybrały groźne rozmiary. Ogromny tłum przeciągał przez Newski Prospekt, niosąc czerwone sztandary. Policya i żandarmerya nie zdołała zapobiedz demonstracyom. Około południa na placu przed dworcem Mikołajewskim zgromadził się tłum, liczący co najmniej 10.000 głów. — Przerwano ruch tramwaju i urządzono wiec, na którym mówcy wygłaszali mowy ze stopni pomnika Aleksandra III. Tłum, rozpędzony przez kozaków, przedostał się stąd na Newski Prospekt, gdzie kozacy i policyanci rzucili się nań z białą bronią, raniąc kilkadziesiąt osób. Tłum ruszył przed gmach Rady miejskiej i przez deputacyę wezwał prezydenta Leljanowa, ażeby wyszedł do niego. Leljanow odmówił. Kozacy ponownie rozpędzili tłum, który po niejakim czasie zebrał się na placu Kazańskim. Nadciągających kozaków witano okrzykami: „Niech żyją kozacy!“, obok tego wołano: „Chleba! Chleba!“ Wreszcie demonstranci rozeszli się.

W dniu tym Rodzianko, prezes Dumy, udał się do prezydenta ówczesnego gabinetu, ks. Golicyna, który postanowił zwołać nadzwyczajną radę, złożoną z ministrów, prezydenta Dumy i

---

opinii i wziętości, zgadzali się mówić przed audytoryum z Polaków złożonem, ale na wiecu francuskim — za nic!

To daje miarę z jednej strony, odwagi cywilnej i głębokości sympatyi dla Polski u tych jednostek, z drugiej zaś, co ważniejsza, stopnia zależności militarnej od sił rosyjskich i nastroju ogółu francuskiego. — Co najważniejsza zaś, daje miarę tego, na co my możemy dziś, a i nie tylko dziś, ze strony Francyi liczyć. Wniosek ważny dla wiekuistych polskich — w stosunku do Francyi i Anglii — złudzeń. Nie dla tych, naturalnie, w których interesie osobistym lub koteryjnym leży złudzenia te udawać i podtrzymywać, dla których niemasz większego straszaka nad ufanie, w myśl testamentu twórcy Legionów Napoleońskich Henryka Dąbrowskiego, tylko samym sobie i budowanie na własnej jedynie sile.

Akt piątego listopada przyjęto powszechnemi drwinami prasy i świętoszkowatem oburzeniem, iż dwaj cesarze niemieccy pozwalają sobie, „łamiąc wszelkie międzynarodowe prawa“, wkraczać w wewnętrzną *(sic!)* politykę państwa rosyjskiego i usamodzielniać — bez zezwolenia właściciela kraju — część ziem, do cesarstwa należących. Równocześnie nie wahano się, łącznie z Anglią, obiecywać wyzwolenie zupełne Poznańskiego i Galicyi, i udawać, że car, ich drogi a wspaniałomyślny sprzymierzeniec, o to przecie tylko wojnę prowadzi *(„Ah! le beau geste du Tzar!“)*. O cóż jeszcze więcej nienasyconym ambicyom i apetytom polskim chodzić może, skoro car solennie zapowiedział zjednoczenie — po zwycięskiej nad Niemcami wojnie — ziem polskich trzech zaborów pod opiekuńczem swem berłem, i skoro oni — alianci — nie o co innego, jeno o wskrzeszenie „małych“ państw narodowych toczą zapasy straszliwe?

O szóstym sierpnia, o powstaniu Legionów przeciwko Rosyi, o późniejszem — po ustąpieniu Moskali — błyskawicznem w Warszawie i Królestwie zrzucaniu zmory rusycyzmu oświatowego i społeczno-prawnego, pisać nie było wolno.

Równocześnie, nie zdobyto się — zapewne na instygowania policyi rosyjskiej — na dobre traktowanie tej garstki szlachetnych jednostek polskich (inteligentów, artystów, robotników), które, nie mogąc spokojnie patrzeć na deptanie ziemi francuskiej, zaciągnęli się ochotniczo do Legii[1] Cudzoziemskiej i marli lub ginęli w francuskich rowach strzeleckich. (Nie mówię tu, rzecz prosta, o Gierszyńskich, Zielińskich, Danyszach i t. p. niezliczonych Polakach naturalizowanych, którzy bez szemrania lub z zapałem pełnią, na równi z Francuzami, służbę liniową, lecz o Polakach z Polski).

Nic więc dziwnego, że, gdy mimo wszystko wiadomość o legionowo-niepodległościowej oryentacyi do wolontaryuszów naszych w Legii Cudzoziemskiej doszła, gdy doszły ich również wieści o zachowaniu się Rosyi-aliantki w Galicyi wschodniej i Lwowie, nic dziwnego, że zniechęceni obłudną postawą i udaną ślepotą Francyi, poczęli wolontaryusze polscy, o ile się tylko dało, wycofywać i wyjeżdżać do Szwajcaryi, a niekiedy i do Królestwa. Dziś jednak byłoby to już nieosiągalne, wobec zamknięcia zupełnego przez Francyę wjazdów i wyjazdów dla obcych poddanych, to zn. dla Rosyan i Polaków z Rosyi, nad którymi nadzór oddano ostatecznie misyom i konsulatom (czytaj szpiclom) rosyjskim, którym z pomocą skwapliwie przyszli zaprzedani Moskwie (nie zawsze dla idei!) rodaczkowie nasi, pastwiący się, w urzędach cenzuralnych, nad rodzinną nawet i intymną korespondencyą polską, a niegardzący ponoć i prostem donosicielstwem *(„relata refero!“)*

I znowu całą haniebną obłudę stosunku sfer oficyalnych i pism francuskich (i nietylko francuskich!) do sprawy polskiej wytknął, w mocnych, bezwzględnych i przekonaniem tchnących słowach, Romain Rolland w grudniowym zeszycie miesięcznika genewskiego *„Demain“*. I rzecz ciekawa, że ten artykuł: *„Pour la Pologne“*, — było to pierwsze od półtora roku (od zamknięcia szeregu: *„Au-dessus de la mêlée“*) odezwanie się publicystyczne Rollanda.

Zaznaczyć należy, iż Rolland nie był, naturalnie, jedynym czasu wojny rzecznikiem naszym. Prócz wzmiankowanych Maeterlincka, Renarda i t. d., szereg innych osobistości, między innemi wielki fizyolog Charles Richet (w artykule: *„La Pologne aux Polonais“*), z żądaniem lub w obronie niepodległości polskiej się odzywali. Sporadyczne te głosy wzrosły znacznie, rzecz zrozumiała, po listopadowym manifeście dwóch cesarzy. Wyczuć się daje w nich pewna gorycz, iż wolnościowa Francya nie zdobyła się na gest żaden, bodaj słowny, i dała się tak haniebnie zdystansować dwom zaborczym, monarchicznym państwom. Jakkolwiek bowiem traktować akt ten co do pobudek, przyczyn i doniosłości, nie dało się zaprzeczyć jedno, iż sprawa Niepodległości Polski została rzucona przez te mocarstwa na szachownicę gry światowej. Iż krok żaden, żadne nawet słowo odnośne, nie wyszły od aliantów, od Francyi, musiało być szlachetniejszym sercom francuskim oraz przedniejszym grupom rewolucyjnym istotnie przykro. Tembardziej, że opinia włoska, wypowiedzenia się samorzutne i w odpowiedzi na ankiety polskie, setek ludzi wybitniejszych z najrozmaitszych sfer społeczeństwa włoskiego, specyalne nieraz wydawnictwa (nieraz luksusowe poprostu), kulturze duchowej lub historyi polskiej poświęcone, pozostawiły daleko w tyle za sobą to, co takaż inicyatywa francuska w tej mierze uczyniła.

To przykre uczucie popycha żywsze i młodsze umysły do zaznajomienia się nareszcie z tą Polską, z którą trzeba się dziś już liczyć bądź co bądź, do wykorzystania materyałów, które wzmożona ruchliwość publicystyczna polska zdążyła w znacznej mierze od początku wojny na rynek światowy rzucić, bądź w artykułach dziennikarskich i broszurach najrozmaitszych stronnictw o rzeczach aktualnych (wydawnictwa *„Agences polonaises de presse“*, Związku Demokratów Niepodległościowych, Polonii paryskiej *„Moniteur polonais“* w Lozannie i t. p.), bądź w książkach i miesięcznikach historycznych (jak *„L'aigle blanc“* Jana Kucharzewskiego i L. Janowskiego i t. p.), bądź wreszcie w cyklach wykładów w *„Ecole libre des sciences politiques“*, jak n. p. Stanisława Posnera[1]) i innych.

Nie przeszkadza to, oczywista, pojawianiu się w prasie francuskiej takich jeszcze kwiatków wiedzy o Polsce, jak ten, który przed wojną, w roku jubileuszowym księcia Józefa, widzieliśmy w *„Miroir“*, gdzie pod reprodukcyą pomnika księcia był podpis: *„le célèbre général russe prince Poniatowski“*, lub ten, który niedawno z jakiegoś, nie pomnę, pisma *„Moniteur polonais“* (Nr 2) wyłowił: o znakomitych wojownikach polskich *„des Dombrowski, des Suvorow, des Poniatowski“*. Kwiatki takie nieprędko zaginą, zwłaszcza, iż zachodzi obawa, czy nie są świadomie, przez pewne wprawne w mąceniu opinii, a niekoniecznie czyste ręce sztucznie hodowane.

[1]) Właściwie zostali — wbrew zapowiedziom i oczekiwaniom — wcieleni przez rząd do tej t. zw. Legii Cudzoziemskiej, wraz z kajdaniarzami, apaszami i dezerterami.

[1]) Wykłady St. Posnera: o niezależności ekonomicznej ziem polskich, o walkach o niepodległość i o stosunkach politycznych w trzech zaborach, zebrane są właśnie w wymienionej już książce p. t. *„La Pologne d'hier et de demain“*, wraz z obfitą bibliografią.

Rady państwa, prezydenta miasta i prezesa petersburskiego ziemstwa. Sądzono, że zaburzenia spowodowane zostały brakami aprowizacyi i że będzie je można zażegnać oddaniem spraw żywnościowych w ręce gminy. Rada postanowiła w tej sprawie przedłożyć Dumie nazajutrz projekt ustawy do natychmiastowego uchwalenia.

W nocy z dnia 9 na 10 marca rząd wzmocnił swoje środki ochronne, pomiędzy innemi zarządził ustawienie na dachach karabinów maszynowych. W dniu 10 marca demonstranci zaczęli organizować się. Wybrano osobne komitety, do których przystąpiły organizacye robotnicze, obok tego wybrano radę delegatów robotniczych dla kierowania ruchem. Wieczorem wojsko strzelało na placu Kazańskim do ludu, raniąc lub zabijając kilkadziesiąt osób.

Zapowiedziane w dniu 9 marca posiedzenie Dumy odbyło się rzeczywiście w sobotę dnia 10 marca. Duma uchwaliła, ażeby komisye: miejska i ziemska opracowały projekt organizacyi samorządu i przedłożyły go Dumie dnia 13 marca. Rząd uczynił więc ustępstwo, ale i tutaj zarysowało się przeciwieństwo pomiędzy nim, a przedstawicielstwem narodu. Rząd chciał sprawę ograniczyć wyłącznie do aprowizacyi Petersburga, zaś Duma chciała reformę rozszerzyć na całe państwo. Gabinet ks. Golicyna nie zdawał sobie sprawy z powagi położenia i zamyślał skrycie rozpędzić Dumę. A właśnie — jak wspomnieliśmy — ruch rewolucyjny zaczął organizować się.

Około godziny 1 po południu dnia 10 marca przybyła do Dumy delegacya 35.000 zrewoltowanych żołnierzy. Prezydent Dumy, Rodzianko, zawiadomił delegacyę, że dawny rząd zostanie usunięty, w czem Duma weźmie jak najżywszy udział, atoli do tego potrzeba porządku i spokoju.

W niedzielę dnia 11 marca nastrój rewolucyjny tak silnie ogarnął stolicę, że Rodzianko wysłał do cara telegram, donoszący mu o groźnem położeniu.

W dniu 11 marca punktualnie o północy zorganizował się ostatecznie Komitet Wykonawczy Dumy Państwowej, do którego weszli: Rodzianko, Kiereńskij, Czcheidze, Szulgin, Milukow, Karaułow, Konowałow, Dmitriukow, Rzewskij, Szydłowski, Niekrasow i Lwow.

Drugą depeszę do cesarza wysłał Rodzianko nazajutrz dnia 12 marca w słowach jeszcze wyraźniejszych i natarczywszych, ruch bowiem przybrał już wyraźne kształty rewolucyjne. Zrana zebrał się na posiedzenie nadzwyczajne konwent seniorów i zapoznał się z podpisanym w dniu 10 w kwaterze głównej, a kontrasygnowanym przez ks. Golicyna ukazem o rozpuszczeniu ciał prawodawczych. Izby miały być zwołane w terminach zależnych od wypadków, nie późniejszym jednak, jak kwiecień b. r. Konwent seniorów po raz pierwszy wchodzi na drogę nielegalną i postanawia, by posłowie się nie rozjeżdżali.

Równocześnie Rada delegatów robotniczych została na nowo zorganizowana w ten sposób, że weszli do niej delegaci robotników i żołnierzy. Dnia 13 marca we wtorek ukazały się odezwy Rady deleg. robotniczych, jak i Komitetu wykonawczego Dumy. Ostatni siłą rzeczy, wbrew początkowej dyrektywie, przeobraził się w istotny rząd tymczasowy, który objął kierownictwo wszystkiemi dykasteryami rządowemi. Siły i znaczenia dodały mu zgłaszające się wciąż nowe oddziały wojska, coraz częściej zjawiające się już w całym swym składzie, z całem swem dowództwem. Zapobieżenie dezorganizacyi armii stało się głównem zadaniem Komitetu. Potrzebę organizacyi, ładu i spokoju podkreślali wciąż w licznych przemówieniach do oddziałów wojskowych Rodzianko i Milukow.

Usuwanie dawnych władz, aresztowania dygnitarzy, obsadzanie gmachów rządowych rozpoczął nowy rząd w poniedziałek dnia 12 marca. Prezydent gabinetu ks. Golicyn dnia 13 marca o godzinie 1 po południu zawiadomił nowy rząd o zbiorowej dymisyi swojego gabinetu.

Dnia 24 marca przewrót polityczny w Petersburgu był dokonany.

Uwolnienie polskich więźniów politycznych w Rosyi.

„Echo Polskie" z dnia 19 marca donosi:

Patronat więzienny Komitetu Polskiego zarejestrował i zaopiekował się następującymi więźniami, wypuszczonymi z więzień moskiewskich w pierwszych dniach rewolucyi w Moskwie:

Andrzejczak Feliks (skazany na 20 lat); Broda Józef (20 lat katorgi); Banaczkowski Jan (Frak. P. P. S. 15 lat); Bzowski Szymon (Frakcya P. P. S. katorga dożywotnia); Czarkowski Bronisław (Frakcya P. P. S. 12 lat); Czerwiński Andrzej (Frakcya P. P. S. 15 lat katorgi); Czerwiński Kazimierz (Frakcya P. P. S. 11 lat katorgi); Doboniewicz Józef (Frakcya P. P. S. 20 lat katorgi); Dymowski Tadeusz (konfederacya 2 lata); Dzierzyński Feliks (soc. dem. Król. Polsk i Litwy 6 lat); Dowejko Wiktor (8 lat katorgi); Fijałkowski Jan (katorga dożywotnia); Formeister Aleksander (20 lat); Grzybowski Aleksander (Frakcya P. P. S. 10 lat); Jesionek Stanisław (Frakcya P. P. S. 20 lat katorgi); Jagodziński Piotr (Frakcya P. P. S. dożywotnie więzienie); Kanadys Stanisław (Frak. P. P. S. bez wyroku, w więzieniu śledczem 2 lata); Kokowski Maryan (bez wyroku); Kryster Jan („Mściciel" 15 lat katorgi); Kursa Szymon (6 katorgi i osiedlenie); Krzewina Józef (bez wyroku); Klioner Judel, Litwiński Bolesław (Frakcya P. P. S. 20 lat); Marszan Mikołaj (dożywotnie więzienie); Mrozik Grzegorz (4 lata katorgi); Nesterowicz Jan (Frakcya P. P. S. 15 lat); Owczarek Zofia (Frakcya P. P. S. — zamach na Skałłona, więzienie dożywotnie); Ochel Tomasz (katorga dożywotnia); Okuniewski Andrzej (soc. dem. Król. Polsk. i Litwy, bez wyroku); Pakosza Marcin (soc. dem. Król. Polsk. i Litwy, bez wyroku); Petarz Józef (Frakcya P. P. S. 15 lat katorgi); Pieprzyk Abram (12 lat katorgi); Piechociński Stanisław (Frakcya P. P. S. 15 lat katorgi); Rogiński Antoni (Eser, 15 lat katorgi); Reise Runa (lewica P. P. S. 6 lat); Sulikowski Emil, Szorc Franciszek (soc. rew. 20 lat katorgi); Szlaski Roman, Szatkowski Teofil (Frakcya P. P. S. 20 lat katorgi); Szwalbe Mojżesz (8 lat katorgi), Steimann Pinkus, Smolski Jerzy (L. S. D. bez wyroku); Trębiński (P. P. S. Frakcya, 20 lat katorgi); Wośko Jan (Frakcya P. P. S. 10 lat katorgi); Witkowski Michał (Frakcya P. P. S. bez wyroko); Wulczyński Franciszek (P. P. S. 15 lat); Wyszogrodzki Ignacy (10 lat).

Stany Zjednoczone a Kolumbia.

W chwili, gdy prezydent Wilson wypowiada wzniosłe słowa o opiece nad małymi narodami, równocześnie trwają Stany Zjednoczone w nader niechlubnym dla nich zatargu z Kolumbią, w którym korzystają nie z prawa, lecz z przemocy. Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do budowy kanału przez przesmyk panamski, rozpoczęły z Kolumbią rokowania o sprzedaż pasów ziemi po obu stronach kanału. Kolumbia zgadzała się na to, ponieważ obiecywała sobie także dla swojego kraju znacznych korzyści gospodarczych z bezpośredniej komunikacyi między dwoma oceanami. Rząd kolumbijski zawarł tedy z Unią kontrakt o sprzedaż tego kawałka lądu i przedłożył go swojej reprezentacyi narodowej do ratyfikacyi. Ale rokowania o ratyfikacyę przewlekały się i ówczesny prezydent Unii straciwszy cierpliwość, zatelegrafował rządowi kolumbijskiemu, że kontrakt musi być natychmiast przyjęty, albo Kolumbia tego pożałuje. Mimo to kongres kolumbijski odroczył się, nie zatwierdziwszy kontraktu.

W niedługi czas potem Unia spełniła swą groźbę. W prowincyi Panamie, najbardziej na północ wysuniętym zakątku Kolumbii, wybuchła rewolucya, a raczej jeden z tych wielu dziwacznych, sztucznych ruchów, które pod szumnem mianem »rewolucya« coraz to wybuchają w różnych republikach amerykańskich. Kilka uzbrojonych band zebrało się, obsadziło gmach rządowy i ogłosiło tę prowincyę za niepodległą republikę. Pierwszym, który zatknął flagę nowego państwa, był pewien amerykański oficer. Wkrótce potem zarzuciło na wybrzeżu Panamy kotwice kilka okrętów bojowych Unii i wysłało swoje załogi w głąb kraju. Gdy w kilka dni później nadciągnęły wojska kolumbijskie, na granicy Panamy wstrzymał je zakaz Stanów Zjednoczonych, które oświadczyły, że w razie potrzeby będą swoją siłą zbrojną bronić niezawisłości nowego państwa. W zamian za to poparcie republika panamska oświadczyła gotowość przyjęcia kontraktu, z którego ratyfikowaniem zwlekał kongres Kolumbii. Unia otrzymała całą strefę kanałową i wszystkie potrzebne jej koncesye, a nadto praktycznie w niczem nieograniczony protektorat nad republiką panamską.

Kolumbia musiała się temu bezczynnie przypatrywać, a nad jej papierowym protestem byłaby historya jak nad wielu innemi dawno już przeszła do porządku dziennego, gdyby tymczasem z tego zatargu nie były urosły niemiłe przeszkody dla panamerykańskich dążeń Unii. — W kilka lat po owej sztucznej rewolucyi ówczesny sekretarz państwa Unii, Root, zaczął z wielką energią, zręcznością i nakładem środków pracować około złączenia wszystkich amerykańskich republik. Jego program zapowiadał bezwarunkowe równouprawnienie wszystkich członków związku. Ale południowa Ameryka żywiła nieufność, brała wprawdzie udział w panamerykańskich kongresach, rezolucyach, akcyach i uroczystościach, lecz niechętnie i jakby pod przymusem północnej siostrzycy. Jednym z najmocniejszych argumentów tej nieufności było od roku 1903 pogwałcenie Kolumbii. — W Waszyngtonie postanowiono ostatecznie jakoś ten błąd naprawić. Kierownik »Biura Panamerykańskiego«, organizacyi na pozór międzypaństwowej, lecz w praktyce służącej interesom Unii, wciąż nalegał na to, aby aferę z Kolumbią załagodzić, jeżeli Unia ma pozyskać Amerykę południową i środkową dla swoich planów. Wdrożono też kroki ku temu, ale zamiast zwrotu zabranej prowincyi, ofiarowano Kolumbii odszkodowanie, które ma teraz wynosić 25 mil. dolarów. Te starania rozpoczął jeszcze prezydent Taft, a prowadzi je dalej Wilson, lecz senat Unii udaremniał dotąd tę ugodę i właśnie niedawno znowu odrzucił żądania Kolumbii co do odszkodowania. Ciekawe jest i to, że gdy Kolumbia zaproponowała przedłożenie sporu sądowi rozjemczemu, Unia na to się nie zgodziła. Stoi to w jaskrawej sprzeczności z głoszoną teraz przez Wilsona zasadą sądów rozjemczych w sporach międzynarodowych.

25-lecie T. S. L. i 3 Maj.

Przygotowania do uroczystości 3-ciomajowej i połączonego z nią dwudziestopięciolecia postąpiły już znacznie naprzód. W Krakowie i we Lwowie program już jest prawie gotowy. We Lwowie uroczyste nabożeństwo celebrował będzie ksiądz arcybiskup Bilczewski, kazanie wypowie ksiądz arcybiskup Teodorowicz, odczyt wygłosi prof. dr Jan Kasprowicz. W Krakowie urządzoną będzie uroczysta Akademia, której punktem kulminacyjnym będzie odczyt b. rektora lwowskiego uniwersytetu, a od paru lat prof. krakowskiej wszechnicy księdza dra Jana Fijałka p. t. „Praca oświatowa T. S. L. na tle dziejów oświaty narodowej w Polsce".

Zarząd główny T. S. L. wezwał wszystkie Koła T. S. L. w kraju, aby tegoroczny obchód majowy przygotowały ze szczególną troskliwością.

Nalepka na okna jest już gotową: przedstawia orła malowanego na sztandarach wojsk polskich, prowadzonych przez Stefana Batorego pod mury Kremla. Odznaki papierowe i metalowe ukażą się w dniach najbliższych. Dobiegają końca przygotowania do rozsyłki list i odezw składkowych i rozsyłka wydawnictw T. S. L.

Zarząd główny T. S. L. zwraca się publicznie do działaczy i przyjaciół T. S. L. z prośbą o nadsyłanie adresów dla chcących się zająć zbiórką na listy, a także o nalepki, odznaki i wydawnictwa.

W Krakowie po świętach odbędzie się zebranie obszerniejszego Komitetu pań i panów dla zorganizowania zbiórki na miejscu.

Kronika.

Kraków, 7 kwietnia.

Ostatni przed świętami numer »Nowej Reformy« ukaże się dzisiaj po południu o zwykłej porze.

Ekspedycya »Nowej Reformy« (ulica św. Anny l. 3) uprasza o odbieranie dziennika do godziny 6 wieczorem, gdyż później biura administracyi będą zamknięte.

Z życzeniami świątecznemi. Gdy zabrzmi Zygmunt na Wawelu, spiżowe dźwięki jego rozpłyną się tylko pozornie w powietrznej dali. Każde uderzenie serca jego odezwie się głośnem echem w każdem sercu polskiem, jak daleko sięga ziemia nasza. W owej chwili symbolicznej popłyną życzenia z miast i siół do rowów strzeleckich i na odwrót, popłyną także w dal za oceany do ziomków naszych. Życzenia dobrych, godnych świąt.

Redakcya »Nowej Reformy« zasyła je swoim czytelnikom, przyjaciołom i korespondentom, wszystkim ludziom dobrej woli: »Alleluja!«

Wielki Piątek. Przez cały dzień wczorajszy odbywały się pielgrzymki po Bożych Grobach. Kościoły krakowskie parafialne i klasztorne z dawna posiadają swoje tradycyjne sposoby okazałego, a zarazem pięknego urządzania Bożych Grobów. To też pobożni w czasach pokojowych nawet z dalszych stron przybywali do Krakowa, aby uczestniczyć w pobożnych pielgrzymkach.

Zarządy kościołów krakowskich, mimo bardzo ciężkich warunków, i w tym roku uczyniły wszystko, ażeby Boże Groby ozdobione były jak najokazalej. Na ogół jednak z powodu braku i drożyzny świec, oświetlenie miejsc, wyobrażających groby Chrystusa, wypadło skromniej, niż po inne lata.

Najpiękniej urządzone są groby w kościołach w śródmieściu. Z tradycyjną okazałością urządzone są groby: w kościele N. P. Maryi i w katedrze na Wawelu, w kościołach: OO. Kapucynów, OO. Franciszkanów, PP. Felicyanek, OO. Dominikanów, św. Krzyża, św. Piotra, św. Anny, św. Barbary, OO. Reformatów, OO. Karmelitów, OO. Pijarów, OO. Jezuitów i t. d.

Przy grobach w kościele Maryackim, św. Piotra i OO. Karmelitów stoi straż honorowa wojskowa, przy grobie w kościele św. Floryana krakowska ochotnicza straż ogniowa.

Wczoraj po południu odbyła się z kościoła Maryackiego błagalna procesya, prowadzona przez ks. biskupa Sapiehę. Wzięły w niej tysiączne rzesze wiernych.

W pielgrzymkach wczorajszych, prócz ludności cywilnej, odbywali także pielgrzymki po Bożych Grobach liczni żołnierze, pełniący służbę w Krakowie. Pielgrzymki te odbywać się także będą w dniu dzisiejszym.

Dzisiejsze wielkosobotnie nabożeństwo składa się z wielu religijnych obrzędów, które od pierwszych wieków chrześcijaństwa w kościele się zachowują. Rozpoczyna się nabożeństwo święceniem ognia, następnie Paschału, to jest wielkiej świecy, wreszcie kapłani dokonują święcenia wody do chrztu.

Po odśpiewaniu litanii do Wszystkich Świętych, odprawia kapłan mszę świętą. Podczas »Gloria« odzywają się organy i wszystkie kościelne dzwony na znak radości mającego wkrótce nastąpić Zmartwychwstania Chrystusa. Po nabożeństwie rozpoczyna się ubieranie świątyni i przygotowanie do najuroczystszego obchodu świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Plenarne posiedzenie Rady przybocznej Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi odbędzie się we czwartek, dnia 19 b. m., o godzinie 10 przed południem w sali obrad Towarzystwa rolniczego w Krakowie przy placu Szczepańskim.

Kontrola uwolnionych od służby wojskowej. Magistrat krakowski ogłasza:

Wszyscy uwolnieni od służby wojskowej bez względu na to, czy są uwolnieni na czas oznaczony lub nieoznaczony, mają w celach kontroli zgłosić się w gminie zamieszkania w celach kontroli. Zgłoszenie należy uskutecznić w czasie od dnia 10 do 22 kwietnia b. r. i przynieść ze sobą wszystkie dokumenta, znajdujące się w ręku obowiązanych do zgłoszenia się, a więc n. p. ostatnią kartę legitymacyjną, oraz kartę uwolnienia.

Zgłoszenie ma się odbyć osobiście i tylko w wyjątkowych wypadkach można to uczynić także przez zastępcę (członka rodziny, lub chlebodawcę).

O dokonanem zgłoszeniu wyda gmina obowiązanemu do zgłoszenia się urzędowe poświadczenie.

Uwolnieni są od tej kontroli funkcyonaryusze dworu, państwa i krajów (urzędnicy), osoby, zatrudnione w przedsiębiorstwach dostaw dla armii, w przedsiębiorstwach górniczych, oraz innych przedsiębiorstwach, uznanych za należące do 10 grupy ministerstwa wojny, wreszcie funkcyonaryusze kolei żelaznych z wyjątkiem tramwajów.

Za niezastosowanie się do tych zarządzeń będą nakładane surowe kary według obowiązujących ustaw i przepisów.

Uwolnienia wszystkich tych osób, które w ciągu wymienionego powyżej czasokresu nie uczyniły zadość obowiązkowi zgłoszenia się, tracą swą skuteczność z upływem ostatniego dnia tego czasokresu. Osoby te powołuje się niniejszem na dzień 30 kwietnia 1917 roku do służby wojskowej; w razie niejawienia się do szeregów, staną się one winne przestępstwa, lub zbrodni niezastosowania się do wojskowego rozkazu powołującego.

Także te osoby, które nie zgłosiły się z powodu jakiejś nieprzezwyciężonej przeszkody, są obowiązane do jawienia się do szeregów w dniu 30 kwietnia b. r. Jeżeli istnienie odnośnej przeszkody zostanie bez zarzutu wykazane, mogą być osoby te jednak na osobną prośbę puszczone znowu na czasowy urlop, skoro ich ponowne uwolnienie jest konieczne ze względów publicznych, a dotycząca prośba zostanie poparta przez właściwą polityczną władzę powiatową.

Ofiarność żołnierzy polskich. W tych dniach otrzymał zarząd główny na cele oświatowe Towarzystwa Szkoły ludowej 200 K w papierach piątej austryackiej pożyczki wojennej od 6 kompanii polowej 32 pułku obrony krajowej (nowosądecki). — Jest to jeden z licznych przykładów pamięci żołnierzy naszych o pracach poza frontem.

Teatry miejskie w święta. W obydwa dni świąt grają teatry miejskie dwukrotnie: po południu i wieczorem. — Scena im. Juliusza Słowackiego wznawia w pierwsze święto po południu znakomitą komedyę B. Shaw'a: »Pigmalion« z p. Leonardem Bończą w kreacyi tytułowej. Popisową rolę kwieciarki gra p. Irena Solska-Grosserowa, a Alfreda Doalittes po raz pierwszy u nas p. Ferdynand Feldman.

W obydwa dni wieczorem, a także i do końca tygodnia, »Kaligula« K. Rostworowskiego z p. Stanisławskim w roli tytułowej. Świetny reżyser tej sztuki wystąpi w kreacyi »Kaliguli« czterokrotnie w tym tygodniu, dublując ją z dotychczasowym odtwórcą p. Bończą. W roli Lolii występują na przemian: panna Łuszczkiewicz jutro, a panna Turowicz w poniedziałek. W drugie święto po południu doskonała komedya W. Sardou: »Nasi najserdeczniejsi«.

Teatr ludowy występuje też jutro z atrakcyjnem wznowieniem »Twardowskiego na Krzemionkach« J. N. Kamińskiego, po południu »Janek i Franek w krainie cudów«. W poniedziałek po południu patryotyczna sztuka A. Urbańskiego »Pod kolumną Zygmunta«, wieczorem »Królowa przedmieścia«.

Nowa sztuka A. Nowaczyńskiego. W połowie kwietnia wystawia teatr im. Juliusza Słowackiego nową sztukę autora »Cara Samozwańca«. Będzie nią czteroaktowy dramat pod tytułem: »Pułaski w Ameryce«, opiewający współudział barskiego bohatera w walkach o wolność Stanów Zjednoczonych. Prace wstępne nad wystawieniem nowości Nowaczyńskiego już się rozpoczęły i będą prowadzone w intensywnem tempie, sztuka bowiem wymaga pokonania licznych trudności i bardzo starannego przygotowania dekoracyjnego i kostyumowego. »Pułaski w Ameryce«, podobnie, jak »Kaligula«, pierwsze światło kinkietów ujrzy na scenie krakowskiej.

Koncert Towarzystwa Muzycznego odbędzie się w najbliższą niedzielę po świętach dnia 15 b. m. w sali »Sokoła«. Solistą koncertu będzie p. Seweryn Eisenberger, profesor najwyższego kursu fortepianowego w naszem konserwatoryum. Wybitna jego działalność pedagogiczna, jak chlubne występy w poprzednich koncertach, zwłaszcza na wieczorze Chopinwoskim i Beethovenowskim, zjednały mu ogólne uznanie, to też najbliższy koncert niedzielny ściągnie niezawodnie tłumy słuchaczów. Program, ułożony ze znajomością stylu i ze smakiem artystycznym, obejmuje Chopina Sonatę B-moll, Brahmsa Sonatę F-moll op. 5 i cykl fantazyj Schumanna pod tytułem: »Kreisleriana«, najpoetyczniejsze dzieło i najbardziej charakterystyczne dla Schumanna, jako typowego przedstawiciela romantyki. Bliższe szczegóły w afiszach.

Pogotowie ratunkowe nie narzucało się publiczności z kwestami i kwiatami, pomimo, że, pracując dla wszystkich warstw naszego miasta, zasługuje w całej pełni na dobroczynność publiczną, zwłaszcza dziś, gdyż przy znanej drożyźnie leków i opatrunków walczyć musi więcej, niż kiedykolwiek, z trudnościami.

W celu przyjścia z pomocą Pogotowiu, zarząd znanej powszechnie restauracyi Drobnera przy placu Szczepańskim postanowił przeznaczyć dochód z koncertów wybornej orkiestry cenionego skrzypka p. Wassermanna w pierwsze i drugie święto Wielkiejnocy na cele Pogotowia i dlatego w dniach tych będą sprzedawane bilety wstępu po 1 K. Rozsprzedaży biletów podjęło się uprzejmie grono dam, uproszonych przez Pogotowie ratunkowe. Zaznacza się, że, prócz opłaty za wstęp, nie będzie żadnej tak zwanej »karoty«.

Wykład profesora dra Jana Bołoz-Antoniewicza pod tytułem: »Klasycy i romantycy wobec sztuki«, z powodu choroby prelegenta odłożony.

Na loteryi artystycznej w dniu 1 b. m. wygrały następujące losy: Nr 37 66 67 95 106 108 112 212 238 268 274 286 312 326 341 367 379 392 394 402 443 457 459 531 534 535 579 611 614 615 638 650 653 676 679 680 709 732 745 762 798 894. — Z tych dotąd nie odebrano: Nr: 268 274 286 312 394 457 531 638 709 762 i 797. Obrazy, za zwrotem dotyczącego losu, oraz lornetkę, pozostawioną w sali Saskiej, można odebrać pod adresem: Dr Bogdanik, ulica Batorego l. 25, I. p., między godziną 2 a 3 po południu.

Maurycy Rosenthal w Krakowie. Zapowiedź koncertu tego znakomitego pianisty podziałała u nas niemal sensacyjnie. Ruch w kasie zamówień w księgarni S. A. Krzyżanowskiego niezmiernie ożywiony. Koncert odbędzie się w piątek, dnia 20 b. m., w sali »Sokoła«. Program, poświęcony romantykom, zawiera, jako punkt kulminacyjny, Brahmsa waryacye na temat Paganini'ego. Jest to jeden z najtrudniejszych utworów literatury fortepianowej, zaś Rosenthal był pierwszym jego wykonawcą na estradzie koncertowej wogóle i do tej chwili dzierży palmę pierwszeństwa, jako niezrównany interpretator tych waryacyj. Poza tem są w programie: Brahmsa sonata, liryczne drobiazgi Mendelssohna i Schumanna, w końcu cykl poematów Chopinowskich.

»Czwórka«. — Wiosenny przegląd wystawy »Czwórka« (ulica Sienna l. 2) stanowi prawdziwą atrakcyę. Wystawa ta cieszy się niezwykłem zainteresowaniem — należy bowiem do najbardziej udatnych w ostatnim czasie. W obecnym przeglądzie biorą udział artyści-malarze: Axentowicz, Fałat, Filipkiewicz, Kamocki, Karpiński, dalej Augustynowicz, Markowicz, Stasiak, Czajkowski, Styka i wielu innych. Ponadto na wystawie znajdują się dzieła Juliusza Kossaka, Wyspiańskiego, Stanisławskiego, Ajdukiewicza.

Śniadania dla dzieci szkolnych. Przedwczoraj w magistracie krakowskim odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Rollego posiedzenie wydziału Towarzystwa opieki nad młodzieżą szkolną. W obradach wzięli udział: prezesowa Towarzystwa Stanisławowa hr. Wodzicka, rektorowa Kostanecka, delegaci Rady miejskiej: dr Ludwik Schneider, dr Rafał Landau i p. Better z Podgórza, następnie lekarze szkolni i sekretarz magistratu dr Batko.

Fizyk miejski, dr Janiszewski, złożył sprawozdanie z dotychczasowej akcyi rozdawania śniadań dzieciom szkolnym. Na ten cel Rada miasta Krakowa uchwaliła — jak wiadomo — 100.000 K. Ciepłej zupy rozdano 3.823 dzieciom we wszystkich 50 szkołach miejskich. Śniadań dostarczają miejskie kuchnie obywatelskie, a chleb piekarnia miejska. Dotąd wydano 137.688 porcyj śniadań. Towarzystwo zamierza akcyę tę prowadzić do końca czerwca b. r., a następnie podjąć ją po wakacyach.

Po przeprowadzonej dyskusyi, w której zabierali głos: St. hr. Wodzicka, rektorowa Kostanecka, dr R. Landau i dr Schneider, przyjęto do wiadomości sprawozdanie dra Janiszewskiego, poczem wiceprezydent Rolle podziękował wydziałowi i wszystkim osobom współdziałającym za skuteczną pracę dla dobra ubogich dzieci szkolnych.

Ogonki świąteczne. Zbliżanie się świąt, które wzmagają apetyty i zapotrzebowanie, wpłynął znakomicie na zwiększenie się wszelkiej kategoryi krakowskich »ogonków«. Dziwne bowiem te stworzenia, płód wojny, bliżej jeszcze pod względem przyrodniczym nie zbadane, mają tę właściwość, że wspaniale wzrastają i rozwijają się w środowisku i atmosferze odczuwanych braków, podczas gdy dosyt poprostu je zabija.

Świąteczne ogromne »ogonki« wyrastają przeważnie z drzwi sklepów spożywczych i ruchomym wężem wiją się wzdłuż murów po chodniku lub ulicy. Charakter ich zależy od dzielnicy: niezmiernie ruchliwe i gwarne są na Kazimierzu, spokojne i cierpliwe na placu Jabłonowskich, nerwowe, lecz z odcieniem pewnej dystynkcyi na ul. Szewskiej przed Związkiem urzędników.

Każdy wogóle »ogonek« składa się z równych wobec prawa i potrzeby poszczególnych członków, czyli pierścieni, lecz jest wielogłowy, a jeszcze bardziej wielonogi. Pomimo to cały, jak jedna istota, przeniknięty jest jedyną myślą: jaknajszybszego dostania się do sklepu. Sklep pożera »ogonek« całemi dzwonami, które po wyjściu ze sklepu giną dla macierzystego »ogonka« i stają się samodzielnemi indywiduami.

Duchowe właściwości »ogonka« określone są przez jego aspiracye: zupełnie poziomy jest »ogonek« chlebowy lub mączny, jeszcze bardziej wulgarny »ogonek« ziemniaczany, jako dążące do zaspokojenia li cielesno-żołądkowych potrzeb: o wiele już szlachetniejszy jest »ogonek« naftowy, aspirujący do oświaty; za najszlachetniejszy jednak uznać trzeba »ogonek« tytoniowy, przeniknięty dążeniem zdobycia królestwa marzeń, do którego wstęp daje dymek z papierosa lub cygara. — Nowy rodzaj »ogonka«, jaki się ukazał w Krakowie — tramwajowy — jest poprostu sybarytyczny, składając się z członków, żywiących wstręt do przenoszenia się z miejsca na miejsce o własnych siłach; nie zasługuje on też na sympatyę. »Ogonki, jak maślany, kawowy, ukazują się sporadycznie i mają charakter, środkujący pomiędzy poziomością ziemniaka a wzniosłością aspiracyj tytoniowych.

Wszystkie te gatunki »ogonka« w czasie przedświątecznym rozwinęły się wspaniale. Zabije je ostatecznie na czas pewien dźwięk dzwonów wielkanocnych.

»Czas letni«. Magistrat miasta Krakowa komunikuje nam: Rozporządzeniem całego ministerstwa z dnia 9 marca b. r., wprowadzony został w Austryi na czas od poniedziałku, dnia 16 kwietnia, do poniedziałku, dnia 17 września b. r., tak zwany »czas letni«, a to przez posunięcie czasu o 1 godzinę. Stosownie do tego mają być przesunięte w dniu 16 kwietnia b. r. według dotychczasowego liczenia czasu o godzinie 2 rano o jedną godzinę naprzód, to jest na godzinę 3, w dniu zaś 17 września b. r. według zaprowadzonej rzeczonem rozporządzeniem osobnej rachuby czasu (»czasu letniego«) o godzinie 3 rano o jedną godzinę wstecz, to jest na godzinę 2. — Wszelkie czynności urzędowe i publiczne będą od dnia 16 kwietnia 1917 r. do 17 września 1917 roku odbywać się wedle tego »letniego« wymiaru czasu.

Z Królestwa Polskiego.

Korespondencya między okupacyami. — Pisma warszawskie donoszą: Niemiecki prezydent policyi w Warszawie nadesłał do magistratu tamtejszego odpis odezwy szefa administracyi przy generał-gubernatorstwie warszawskiem z dnia 13 marca b. r. treści następującej:

»W celu umożliwienia polskim władzom krajowym urzędowej wymiany korespondencyi w języku polskim w obrębie generał-gubernatorstwa warszawskiego i z obszarem wojskowego generał-gubernatorstwa lubelskiego. Gubernatorstwo warszawskie postanowiło, aby rzeczone władze przesyłały swoje urzędowe listy do prezydenta policyi, lub do naczelnika powiatu, przez których korespodencya ta będzie sprawdzana i zaświadczona przez napis na kopercie.

Listy w ten sposób sprawdzane będą przesyłane odbiorcy najkrótszą drogą pocztową, nie ulegając sprawdzeniu przez urzędy pocztowe«.

Dar Wojciecha Kossaka. Pisma warszawskie donoszą:

Pragnąc przyczynić się do pomnożenia funduszów na rzecz polskiej oświaty, znany artysta-malarz, p. Kossak, złożył hojną daninę z wielkiego talentu, ofiarowując »Polskiej Macierzy Szkolnej« w Warszawie z okazyi wielkiej kwesty majowej swój fragment: »Szarży pod Rokitną«.

Prócz tego Wojciech Kossak udzielił tej »Macierzy« wyłącznego prawa do reprodukcyi swoich prac z okresu wojny. Pierwszą seryę odbitek »Macierz« poświęca arcydziełu »Dwie rasy«, znajdującemu się na obecnej wystawie Legionów polskich w »Zachęcie«, oraz reprodukcyi słynnego »Dzwonu« i »Szarży pod Rokitną«.

Hrubieszów. (Otwarcie i poświęcenie lokalu „Ligi kobiet"). Rozwój pracy społecznej i narodowej w ziemi naszej, która przez długie lata była widownią srogiego ucisku, postępuje naprzód. W naszej ziemi chełmskiej, gdzie do niedawna nie tylko nie pozwalano nam łączyć się w stowarzyszenia, ale niemal zabraniano porozumiewać się w języku ojczystym, obecnie powstają jedna po drugiej instytucye polskie, a powstają w tym celu, by pracować dla narodu. Powstanie każdej takiej instytucyi obchodzimy tu uroczyście. Jedną z takich chwil uroczystych w naszem mieście było otwarcie i poświęcenie lokalu „Ligi kobiet", które miało miejsce w ostatnich dniach marca. Otwarcia i poświęcenia lokalu dokonał miejscowy proboszcz i dziekan ks. Melchior Juściński w obecności około sześćdziesięciu członkiń, który po mszy św. wygłosił do zebranych piękną, patryotyczną przemowę. Po nim przemówiła przewodnicząca stowarzyszenia, p. Helena Kiesewetter, wzywając członkinie do dalszej energicznej pracy dla ojczyzny.

Wieczorem odbył się w sali pogimnazyalnej „Wieczór Ligi" na dochód inwalidów wojska polskiego. Bogaty program, rozpoczęty słowem wstępnem przewodniczącej, składał się z produkcyj muzykalno-wokalnych. Część muzykalną wykonały członkinie Ligi artystki-amatorki, Halina Pfannhauserówna i Marya Cypryszewska pianistki, część wokalną Kamila Krzysikowa śpiew, chóry i deklamacye Marysi Reinoldówne.

Sprzedaż kwiatka, wieczór Ligi i bufet przyniosły prawie 508 K 72 h czystego dochodu, który został posłany Radzie Stanu na dochód inwalidów wojska polskiego.

Ze Świata.

Ulgi dla dra Kramarza. Jak donoszą »Selske Listy«, byli posłowie czescy: dr Kramarz i dr Raszin, znajdujący się w więzieniu w Möllersdorfie, otrzymali zezwolenie na stołowanie się własnym kosztem i na czytanie »Fremdenblattu«.

Nowy rząd rosyjski wobec jeńców. Dzienniki wiedeńskie donoszą: Wspólne biuro wywiadowcze dla jeńców wojennych w Wiedniu otrzymało via Dania telegraficzne zawiadomienie, że nowy rząd rosyjski śledzi z największą uwagą sprawy, dotyczące jeńców wojennych.

Po usunięciu dotychczasowych trudności, pomoc dla jeńców będzie znacznie rozszerzona.

Krwawe dni w rosyjskiej flocie bałtyckiej. Pisma angielskie teraz dopiero podają szczegółowe opisy przebiegu rewolucyi w portach wojennych bałtyckich. Opisy te przejmują grozą. Żołnierze marynarki rosyjskiej mordowali w najohydniejszy sposób oficerów i pastwili się nad nimi. W niektórych miejscach wyrąbywano przeręble w pobliżu brzegu i topiono w nich oficerów. Ogółem wymordowano około 300 oficerów marynarki, w tej liczbie dwóch admirałów. Żołnierze w szale wściekłości niszczyli najważniejsze urządzenia okrętowe

Przez czas dłuższy flota bałtycka będzie z tego powodu nie do użytku. Na okrętach i w arsenałach marynarki było wielu oficerów angielskich. I tym też groziło wielkie niebezpieczeństwo. Nie zabijano ich wprawdzie, lecz żołnierze wszystkich wypędzili, grożąc im w razie powrotu, śmiercią.

Odznaczenie. Cesarz nadał krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa z dekoracyą wojenną nadintendantowi I. klasy w ministerstwie obrony krajowej Janowi Zavřelowi, szefowi intendantury Legionów polskich, w uznaniu znakomitej służby przed nieprzyjacielem.

Arcyksiążę Franciszek Salwator, jako zastępca protektora „Czerwonego Krzyża“ nadał odznakę honorową „Czerwonego Krzyża“ II klasy z dekoracyą wojenną p. Karolinie Seeligerowej, żonie dyrektora fabryki tytoniu w Krakowie, za znakomite usługi oddane w czasie wojny na polu ochotniczej służby samarytańskiej.

„Smok wawelski. Rycina zamieszczona na wstępie dzisiejszego numeru »Nowej Reformy« przedstawia w alegoryi artystycznej symbol Zmartwychwstania po zduszeniu smoka, który gnębił Polskę-Krakusa w czasach przedhistorycznych. Smok ten, który w najnowszym rozdziale porozbiorowych dziejów naszych, stał się persoifikacyą niedoli narodu, uległ potędze Orła białego, który zerwawszy okowy pokonał odwiecznego wroga. Artysta-rysownik, p. L. Schüller, utalentowany wychowaniec krak. Akademii sztuk pięknych, uwidocznił stylowo zamierzchłą epikę dziejów odtworzeniem dworzyszcza wawelskiego, jakiem był zamek piastowski, według pojęć Wyspiańskiego. Nad dworzyszczem wznosi się promienna zorza wschodzącej wolności.

Świąteczny repertoar teatru miejskiego im. J. Słowackiego.

Niedziela, dnia 8 b. m.: Pierwsze święto, po południu: »Pigmalion«, komedya B. Shaw'a; wieczorem: »Kaligula«, dramat K. Rostworowskiego.

Drugie święto, po południu: »Nasi najserdeczniejsi« W. Sardou; wieczorem: »Kaligula«, dramat K. H. Rostworowskiego.

Wtorek, dnia 10 b. m.: »Kaligula«, dramat K. H. Rostworowskiego.

Środa, dnia 11 b. m.: »Kaligula«, dramat K. H. Rostworowskiego.

Czwartek, dnia 12 b. m.: »Kaligula«, dramat K. H. Rostworowskiego.

Piątek, dnia 13 b. m.: »Kaligula« ,dramat K. H. Rostworowskiego.

Sobota, dnia 14 b. m.: »Kaligula«, dramat K. H. Rostworowskiego.

Niedziela, dnia 15 b. m., po południu: »Złoty cielec« St. Dobrzańskiego i »Grzegorz Dandin« Moliera: wieczorem: »Kaligula« K. Rostworowskiego.

Świąteczny repertoar miejskiego teatru ludowego.

Pierwsze święto, po południu: »Janek i Franek w krainie cudów«; wiecz. (wznowienie): »Twardowski na Krzemionkach« J. N. Kamińskiego.

Drugie święto: »Pod kolumną Zygmunta« Aurelego Urbańskiego; wieczorem: »Królowa przedmieścia«.

Wtorek, dnia 10 b. m.: po południu »Śnieżyczka i siedmiu karłów«; wieczorem: »Królowa kina«, operetka J. Gilberta.

Środa, dnia 11 b. m., po południu: »Śnieżyczka i siedmiu karłów«; wieczorem: »Księżniczka czardasza«.

Czwartek, dnia 12 b. m.: po raz drugi: »Twardowski na Krzemionkach« J. N. Kamińskiego.

Piątek, dnia 13 b. m.: »Królowa kina«.

Sobota, dnia 14 b. m., po południu: »Janek i Franek w krainie cudów«; wieczorem: »Wesoły astronom«, operetka Fr. Lehara.

Kino »Opieka« (Zielona 17) w niedzielę wielkanocną i poniedziałek wielkanocny, wyświetlany będzie w kinie »Opieka« wspaniały film »Ave Maria« pieśń przeznaczenia w 4 aktach ze słynną Ritą Sacchetto w głównej roli. Specyalnie ułożoną muzykę wykona grono artystycznego zespołu muzycznego. Najnowsze zdjęcia z placu boju, pejsaże zimowe w Norwegii, oraz komiczna jednoaktówka wywołująca wielką wesołość na sali p. t. »Dzielna teściowa« dopełnia całości programu.

Dyrekcya »Opieki«, którego cały dochód przeznaczony na inwalidów wojennych zawarła umowę z pierwszorzędnymi przedsiębiorstwami celem nabycia najlepszych i najaktualniejszych filmów, to też i następne programy w kinie »Opieka« należeć będą do pierwszorzędnych tego rodzaju, a P. T. Publiczność chętnie kino to popierać powinna, którego tak szlachetny cel, jakim jest opieka inwalidów wojennych w obecnym czasie na uwagę zasługuje.

Przestroga! **Donoszą nam, że druki całych arkuszy kuponowych od 4% listów zastawnych austryacko-śląskiego Zakładu Kredytowego Ziemskiego w Opawie (Troppau) skradziono w drodze z Wiednia do Opawy. Arkusze te, dotyczące sztuk nom. wartości 10.000 K, posiadają 20 kuponów po 200 K, płatnych w styczniu i lipcu każdego roku, począwszy od 1 lipca 1917 do 1 stycznia 1927 r. i poznać je można po poprzecznej wstędze barwy pomarańczowej. Zwraca się uwagę sfer interesowanych, że kupony te zostały unieważnione przez Zakład emisyjny i są bezwartościowe. Nowe ważne arkusze kuponowe, wydane w miejsce zaginionych, różnią się od tych ostatnich zasadniczo tem, że brak na nich owej wstęgi barwy pomarańczowej.** 3164

SKŁADKI

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“:

Na Fundusz wdów i sierot po legionistach: M. H. Teleszniecka 5 K jako prowizyę od inż. S. O.

Na Legiony: Stefan Skrzywan 15 K.

Na Dom sierot im. dra [illegible] **Dembowskiego:** Naucz. M. Tylawska 5 K.

Na Komitet opieki nad byłymi legionistami: Karolina i Franciszek Schieberlowie 5 K zamiast życzeń świątecznych (dla inwalidów).

Dla staruszki B. G.: S. Wegl 1 K.

Dla staruszki J. H.: Emilia Z. 2 K; D. P. 2 K; S. S. 5 K.

Dla córki powstańca z 31 roku: S. Wegl 1 K.

Zmarli:

Dr Stanisław Kozak, komisarz dyrekcyi skarbu, przeżywszy lat 40, zmarł dnia 5 b. m.

Ambroży Bączewski, kierownik 4-klasowej szkoły w Lutczy, zmarł dnia 4 marca b. r.

Bolesław Radwan Łodziński, założyciel i dyrektor Towarzystwa dla handlu, przemysłu i rolnictwa we Lwowie, zmarł we Lwowie dnia 4 b. m.

Dział ekonomiczny.

* **Ustanowienie radców gospodarczych.** Okólnik urzędu żywnościowego do krajowych władz politycznych zajmuje się organizacyą dobrowolnego współdziałania ludności w obradach nad kwestyami żywnościowemi. Kompetentnym organom dodaje się do boku radców gospodarczych, którzy mają władzom doradzać w kwestyach zasadniczych i w poszczególnych kwestyach większej wagi. Polityczne władze krajowe będą miały krajowych radców gospodarczych, polityczne władze powiatowe — powiatowych, a gminy z własnym statutem i inne większe zarządy gminne — gminnych. Co do wyboru członków zostawiono władzom wolną rękę i polecono tylko szczególne uwzględnienie konsumentów, przedewszystkiem klas pracujących i mniej zamożnych. Także mianowanie kobiet radcami gospodarczymi uznał urząd żywnościowy za pożądane. Radcostwo jest honorowe. Mają oni współdziałać w następujących sprawach:

1) Produkcya, wzmożenie produkcyi środków żywności i paszy oraz najważniejszych artykułów użytkowych, dostarczenie sił roboczych i środków dla utrzymania przedsiębiorstw w ruchu;

2) Uchwycenie środków żywności i paszy, tudzież najważniejszych artykułów użytkowych:

3) Rozdział tych produktów;

4) Czuwanie nad handlem temi artykułami, zwalczanie lichwy cen i drożyzny.

Radcy gospodarczy mają używać całego swego wpływu na ludność, aby ograniczyła nadmierne prywatne gromadzenie zapasów, ponieważ państwowa gospodarka najważniejszemi artykułami żywności i paszy daje najlepszą rękojmię przetrzymania. Radcy ci mają się także poświęcić podnoszeniu zmysłu solidarności u ludności i objaśnianiu jej o lepszej technice wytwórczej, odpowiedniejszych metodach przechowywania zapasów, o ograniczeniach spożycia, o używaniu surogatów i t. d. Władze polityczne przystąpią natychmiast do ustanawiania radców gospodarczych według wskazówek urzędu żywnościowego.

* **Rekwizycya zapasów platyny.** Najnowsze rozporządzenie ministeryalne nakazuje zgłaszać zapasy platyny czystej i legowanej, nieprzerobionej i przerobionej (blachy, rury, druty, tygle, kotły, elektrody, sieci, sprzęty laboratoryjne i fabryczne) do ministerstwa wojny do 20 b. m. według stanu z 3 b. m. Także niegotowe kawałki ozdób i przedmioty zbytkowne należą do tego spisu. Dostarczenie zapasów ma się odbyć od 20 do 30 b. m.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Witraż Mehoffera w katedrze na Wawelu. Katedra na Wawelu pozyskała nową wspaniałą ozdobę w postaci pięknego witrażu, wyobrażającego św. Kazimierza. Witraż ten wykonany w krakowskim zakładzie witrażów firmy S. G. Żeleńskiego według kartonu prof. Mehoffera, który niedawno oglądaliśmy na wystawie w pałacu Sztuk pięknych, wypadł w wykonaniu wspaniale. Odznacza się on świetnością rysunku i harmonią subtelnie dobranych szkieł. Nowe to dzieło sztuki, osadzono w tych dniach w jednem z górnych okien głównej nawy katedry, gdzie tworzy ukoronowanie złonowanej z nim ściany i wiszącego na niej gobelinu. Jestto pierwszy z cyklu witrażów, jakie ozdobią stopniowo tę część nawy głównej, która w tej dekoracyi przemówi całym przepychem i efektem artystycznego wrażnia, godnym naszego narodowego Panteonu. Krakowskiemu zakładowi witrażów nowe to dzieło chlubne wystawi świadectwo.

Polska literatura wojenna. W numerze kwietniowym dwutygodnika wiedeńskiego »Oest. Rundschau« rozpoczyna porucznik Legionów dr Bertold Merwin, druk obszernej pracy p. t.: »Polnische Kriegsliteratur«. Po scharakteryzowaniu ogólnem piśmiennictwa polskiego podczas wojny omawia dr Merwin szereg najważniejszych publikacyi z dziedziny politycznej literatury wojennej, jak książki Łempickiego, Kulczyckiego, Wasilewskiego, Rzymowskiego, Witkiewicza i innych. Praca dra Merwina jest pierwszem ujęciem naszej lietratury wojennej w języku niemieckim i cennym przyczynkiem dla oryentacyi zagranicy na temat sprawy polskiej podczas wojny.

— **Nowy przekład Boya.** X. Prevosta głośny romans »Historya Manon Lescaut«, zaliczany do arcydzieł belletrystyki europejskiej, ukazał się w tych dniach na półkach księgarskich w przekładzie Boya. Podjęciem tego żmudnego zadania oddał znakomity i niestrudzony nasz tłómacz niezmierną przysługę piśmiennictwu, wzbogacając niezbyt zasobną literaturę przekładów arcydzieł francuskich przyczynkiem pierwszorzędnej wartości, stojącym pod względem języka i stylu na wysokości zalet oryginału. Przekład »Manon Lescaut« dokonany przez Boya jest drugim z rzędu przekładem romansu X. Prevost. Pierwszy na język polski ukazał się przed 30 laty w Warszawie w lichem tłómaczeniu bezimiennem w wydawnictwie taniej biblioteki A. Wiślickiego. Obecny przekład wyszedł jako 16 tomik »Biblioteki przekładów Boya«.

— **Polskie sztuki na scenach polskich.** Z Pragi donoszą nam: W najbliższym czasie wchodzi na repertoar tutejszego teatru na Vinohradach świetna komedya Tadeusza Rittnera: »Wilki w nocy« p. t. »Vlci v noci« w przekładzie Jakóba Rydwana. Tamże wystawiono również będą w najbliższej przyszłości polskie sztuki Żuławskiego »Za cenę łez« i »La Bestia«, Przybyszewskiego »Topiel« i Krzywoszewskiego »Zmartwienia pana Hamelbeina«. Wszystkie powyższe utwory przekłada tenże sam tłomacz, Jakób Rydwan.

Prasa lubelska wobec odezwy rządu rosyjskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Lublin 7 kwietnia.

Przewrót polityczny w Rosyi komentuje prasa austro-węg. obszaru okupacyjnego głównie z tego punktu widzenia, że **republikańska Rosya musi uznać niezawisłość państwa polskiego.** Z oświadczeń prasy tutejszej, które są po części bardzo sceptyczne, jest widocznem, jak głęboko wkorzeniła się potrzeba pełnej samodzielności, zwłaszcza samodzielnej obrony, od czasu proklamacyi listopadowej, tak, że **myśl wspólnej armii z Rosyą nie może wchodzić w rachubę.**

»Ziemia Lubelska« dochodzi do wniosku, że należy silniej niż kiedykolwiek przedtem, dla zapewnienia trwałej samodzielności Polski, obstawać przy zasadzie **walki z Rosyą.**

Włochy wobec oświadczeń hr. Czernina.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Lugano, 7 kwietnia.

(Ag. Stefani nie ogłosiła interwiewu ministra spraw zagranicznych hr. Czernina, podanego przez »Fremden-Blatt«. Niektóre dzienniki, które prawdopodobnie zajmują wobec tych oświadczeń pozytywne stanowisko i trwają przy swych realnych, politycznych i wojskowych wątpliwościach co do rozwoju stosunków w Rosyi, **nie zostały przez cenzurę przez granicę przepuszczone.**

Uznanie prowizorycznego rządu rosyjskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 7 kwietnia.

(Petersb. ag. tel.) Przedstawiciele dyplomatyczni Japonii, Belgii, Portugalii, Serbii i Rumunii zawiadomili prowizoryczny rząd urzędownie o uznaniu nowej formy rządów przez swe rządy.

Minister spraw zagranicznych Milukow wyraził podziękowanie i oświadczył, że nowy rząd rosyjski podobnie jak rządy sojuszników, jest silnie zdecydowany przywrócić wolność i niezawisłość Belgii, Serbii i Rumunii.

Prądy republikańskie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berno, 7 kwietnia.

»Temps« donosi z Petersburga:

Prawie wszystkie wielkie dzienniki, które poczęły wychodzić od chwili rewolucyi, **oświadczają się za republiką.** Monarchiści są jeszcze zastraszeni i zachowują rezerwę. Chwilowo nie ulega wątpliwości, że **prąd za demokratyczną republiką jest wśród publiczności bardzo silny.**

Mowa Ribota.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 7 kwietnia.

W Izbie deputowanych oświadczył premier Ribot, że jest wielkim historycznym czynem, iż najbardziej pokojowo usposobiona demokracya świata występuje razem z nami i naszymi sprzymierzeńcami we wojnę. Naród amerykański, uczyniwszy wszystko, celem udowodnienia swej miłości pokoju, oświadcza uroczyście, że w tem gwałtownem zmaganiu się między prawem i przemocą nie może pozostać neutralnym. Uważa za obowiązek swego honoru przywrócić wszystkie przepisy prawa międzynarodowego. Orędzie Wilsona pozwala wszystkim poznać, że walka ta w rzeczywistości jest walką między duchem wolności a duchem żądzy władzy. Potężna, decydująca pomoc, jakiej nam Stany Zjednoczone użyczają, nietylko materyalnie ale także pod względem moralnym będzie prawdziwą pociechą. Odczuwamy żywiej, że walczymy nie tylko za nas i naszych sprzymierzeńców, ale za coś nieśmiertelnego i że przytem pracujemy, by ugruntować nowy porządek. W ten sposób nasze ofiary nie będą daremnemi.

Wreszcie wyraził Ribot imieniem całego kraju rządowi i narodowi amerykańskiemu wraz z wyrazami wdzięczności swe najgorętsze życzenia.

Mowę Ribota przyjęto oklaskami.

Następnie prezydent Izby uczcił również krok Stanów Zjednoczonych.

Także w Senacie odbyła się podobna manifestacya.

Uzupełnienie kadr angielskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 7 kwietnia.

Minister wojny zawiadomił Izbę wyższą, że należy oczekiwać daleko idących ostrych zarządzeń celem zaopatrzenia armii w potrzebny kontyngent ludzi.

Zarządzenia wojenne Stanów Zjedn.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 7 kwietnia.

Według »N. Rotterd. Courant« donosi »Daily Telegraph« z Nowego Jorku z dnia 4 bm., że departament marynarki podał do wiadomości podjęcie kroków celem spowodowania natychmiastowego współdziałania z Anglią i Francyą, skoro tylko kongres przyjmie rezolucyę wojenną.

Korespondent waszyngtoński »New York Worlda« donosi, że rząd amerykański nosi się z myślą wysłania swoich przedstawicieli na najbliższą konferencyę sojuszników.

Inżynierowie okrętowi amerykańscy, którzy zbadali parowce niemieckie, uszkodzone przez załogi, oświadczyli, że maszyny mogą być w najkrótszym czasie naprawione. Jeżeli stosunki tego będą wymagały, **rząd amerykański nie zawaha się zająć te okręty.**

»Daily Telegraph« donosi z Nowego Jorku, że **Amerykanie nie będą robili wielkich kwestyi z amerykańskimi Niemcami, którzy nie zgadzają się na politykę wojenną Stanów Zjednoczonych. Ewentualnie wszyscy będą internowani.**

Rezolucya wojenna.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Waszyngton, 7 kwietnia.

(Biuro Reutera). W Izbie reprezentantów przewodniczący komisyi dla spraw zagranicznych Flood rozpoczął dyskusyę nad rezolucyą wojenną i oświadczył:

Musimy stanowczo zająć miejsce po stronie ententy, która walczy o ludzkość. Siła nasza musi być tak użytą, by wysiłki nasze uwieńczone zostały pełnem zwycięstwem. Militaryzm pruski musi być zmiażdżony.

Kredyty wojenne.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Waszyngton, 7 kwietnia.

(Biuro Reutera). Władze wykonawcze zwróciły się do kongresu o natychmiastowe zezwolenie **na kredyt 680 milionów funtów szterl. dla wojska i floty,** z czego przeszło 586 milionów przeznaczonych jest na wojsko lądowe.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 7 kwietnia

Biuro Wolffa ogłasza dnia 6 kwietnia wieczorem:

W odcinku Artois i w kilku odcinkach frontu Aisne silna walka artyleryi. Ustawione w Reims baterye, rozpoznane tamtejsze prace fortyfikacyjne i komunikacyjne wzięliśmy pod skuteczny ogień.

Na wschodzie żywy ogień rosyjski.

Sukcesy łodzi podwodnych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 7 kwietnia.

Biuro Wolffa ogłasza:

Od ogłoszonego w dniu 30 marca rezultatu, osiągniętego przez łodzie podwodne, wedle nadeszłych wczoraj zbiorowych doniesień nasze łodzie podwodne zatopiły nadto ogółem 134.000 ton rejestr. brutto.

Szef sztabu admiralicyi marynarki.

Berlin, 7 kwietnia.

Jak Biuro Wolffa z miarodajnego źródła się dowiaduje, uzbrojenie okrętów handlowych nieprzyjacielskich poczyniło dalsze postępy, w niczem jednak wskutek tego nie ucierpiały rezultaty, osiągnięte przez łodzie podwodne.

Komunikat rosyjski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 7 kwietnia.

Z prasowej kwatery wojennej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych: Rosya, dnia 5 kwietnia.

Front zachodni: Po bezskutecznej walce dnia 3 kwietnia o plac uzbrojony na lewym brzegu Stochodu w okolicy Toboli—Helenin, **obsadziły nasze wojska prawy brzeg tej rzeki.** Nieprzyjaciel utrzymywał tu słaby ogień. Według sprawozdań dowodzących, **poniosły nasze wojska, broniące tego placu, ciężkie straty. Z dwu pułków 5 dywizyi strzelców dotarło tylko kilka tuzinów żołnierzy na prawy brzeg Stochodu. Obaj komendanci tych pułków zginęli. Trzeci pułk tej dywizyi cofnął się, utraciwszy połowę swego stanu. Z dwu pułków dwu innych dywizyj polnych uciekło tylko kilkaset ludzi z każdego pułku.** Inne pułki ucierpiały mniej.

Dnia 4 kwietnia o godz. 6 wieczorem otworzył nieprzyjaciel gwałtowny ogień działowy na odcinek Pieniaki—Czepele w kierunku na Złoczów, przyczem ostrzeliwał naszą pierwszą i drugą linię, jak i wszystkie nasze tylne połączenia. Samoloty kierowały ogniem artyleryi i rzucały równocześnie bomby. O godz. 7 wieczór wykonał nieprzyjaciel gwałtowny atak na wieś Czepele, który jednak ogniem odparto. Wkrótce potem wykonał nieprzyjaciel jeszcze pięć ataków w kierunku na wieś. W ciągu piątego ataku udało mu się wtargnąć do naszych okopów, ale przeciwuderzeniem został natychmiast stamtąd wyparty. Przy szóstym ataku udało się nieprzyjacielskiej piechocie zająć część okopów strzeleckich koło wsi Czepele, ale następnego dnia wyparły ją nasze wojska i zajęły w całości naszą pierwszą linię.

Na reszcie frontu ogień karabinowy i działalność lotnicza.

Komunikat turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 7 kwietnia.

Z głównej kwatery donoszą dnia 5 kwietnia:

Front Dijala: Anglicy kontynuują odwrót w kierunku na Bakuba.

Front kaukaski: Dwie nieprzyjacielskie kompanie, którym przejściowo udało się wtargnąć do naszych pierwszych zabezpieczeniowych linij w odcinku naszego prawego skrzydła, zostały stamtąd wyparte. Nasza linia zabezpieczeniowa znajduje się silnie w naszem ręku.

Wczoraj przed południem pojawiły się trzy okręty powietrzne koło Bosforu. Towarzyszyło im kilka krążowników i kontrtorpedowców. — Samoloty rzuciły bomby na Kilio i wjazd do Bosforu. Nasi lotnicy spędzili nieprzyjacielskie samoloty. Stwierdzono z wszelką pewnością, że rzucona bomba trafiła celnie w jeden okręt.

Z innych frontów niema nic ważnego.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.